

JUTRO POLSKI DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

TREŚĆ

Ku Zachodowi czy Wschodowi—	St. Grabski
Straty wojenne—	K. Leskowiec
Kierownik i organizacja—	J. Jelski
Wzory szwajcarskie—	H. Koczor
Ceteris raribus—	E. Ligocki
Melioracje rolne w Polsce—	T. Nazir
Niezrozumienie—	M. Gedrus
Przyczynki do uświadomienia celow—	Bystander
Przegląd polityczny—	T.K.

No. 14

10 DECEMBER — GRUDZIEŃ 1942

CENA 1/-

KU ZACHODOWI CZY WSCHODOWI

Jest odwieczna różnica cywilizacji wschodnich a zachodnich. Istniała ona już na tysiąc lat przed Chrystusem. Zarówno w Egipcie i Babilonie, jak i w Assyrii, która przez czas pewien nad obu tymi krajami panowała, oraz w większym i potężniejszym od nich wszystkich — państwie perskim, naczelnym celem całego ustroju prawno-administracyjnego i społeczno-gospodarczego, była potęga monarchy którego wola i myśl były głównymi czynnikami postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego jego ludów. Nie zmieniło się to nawet po podbiciu Persji przez Aleksandra Macedońskiego. Wodzowie jego podzielili między siebie ziemie imperium perskiego. Powstał szereg państw azjatyckich z dynastjami greckiego pochodzenia. Na dworach ich mówiono po grecku. Nowa stolica Egiptu — Aleksandria przodowała w rozwoju filozoficznej literatury greckiej, stała się niemal drugimi Atenami. Ale w tym językowo i obyczajowo zhellenizowanym Wschodzie nadal państwo było wszystkim, a człowiek niczym. Wartość jednostki ludzkiej zarówno każdego dygnitarza jak i niewolnego chłopca i rękodzielnika zależały tam jedynie od oceny i łaski zwierzchnika, zajmującego o szczebel wyższe stanowisko w hierarchii państwowej. Wszystkie zaś gospodarstwa prywatne były uzupełnieniem tylko gospodarstwa państwowego. W Egipcie faraonów było dwadzieścia kilka monopolii wytwórczych i handlowych: państwowe były wszystkie kopalnie metali, państwowe — kanały irygacyjne, państwowe — tłocznie oliwy, państwową była marynarka handlowa, morska i rzeczna — państwowym — handel zagraniczny, handel szczecią... Większość tych monopolii zachowała i grecka dynastia Ptolomeuszów.

Jaskrawym przeciwieństwem tych wschodnich monarchii totalnych były republiki greckie i łatyńskie, wraz z późniejszą rzeczą połączoną rzymską. Potęga państwa, była w nich nie celem — ale środkiem, zabezpieczającym wolność, dobrobyt i rozkwit cywilizacji obywateli. Nie od spełnianych funkcji w służbie państwowej zależał tam majątek jednostek, lecz wręcz odwrotnie, od majątku ich zależały ich świadczenia dla państwa. To też siła Rzeczypospolitej opierała się na sile gospodarczej pojedynczych rodzin. Im więcej było zamożnych obywateli — tym więcej było ciężko uzbrojonej piechoty, jazdy i okrętów bojowych. A do dobrobytu i bogactwa wiodła indywidualna przedsiębiorczość przemysłowo-handlowa.

W pierwszym stuleciu naszej ery imperium rzymskie narzuciło swe prawa i urządzenia administracyjno-polityczne

wszystkim ludom zachodniej i południowej Europy, północnej Afryki, Małej Azji i Mezopotamii. Zarówno Brytowie, Gallowie, Italowie, Grecy, jak i potomkowie dawnych Egipcjan, Assyryjczyków, Babilończyków, Persów — byli rządzani przez prokonsulów rzymskich, korzystali z dobrodziejstw pokoju rzymskiego, mogli na przestrzeni całego imperium rzymskiego prowadzić operacje handlowe i dorabiać się majątku produkcją przemysłową. Zacieśniało się kulturalne i polityczne współzycie ludów od granic Szkocji po źródła Nilu.

Mimo to rozpadło się imperium rzymskie na dwa cesarstwa: wschodnie i zachodnie. Silniejsze były różnice odmiennego na wschodzie i na zachodzie pojmowania stosunku człowieka do państwa — od zespalającego działania jednego kodeksu praw.

W Bizancjum urzędowym był język grecki. Ale metody rządzenia w nim, jego społeczno-państwowe instytucje były dalszym ciągiem etatyzmu staro-egipskiego, babilońskiego, asyryjskiego i perskiego.

Niedługo przeżyło ten podział cesarstwo zachodnie. Ale powstałe na jego ziemiach średniowieczne państwa feudalne były antytezą bizantyńskiej hierarchii i despotacji. Stanowiły one hierarchiczne układy samorządów wiejskich, prowincjonalnych, dworskich, miejskich, cechowych, wznoszących się coraz wyżej od gminy włościańskiej aż do krajowego sejmu stanowego.

Po upadku Bizancjum — spadek dziejowy po nim przejęła Moskwa. I nie jest to przypadkiem historycznym, że sformułowany w Nadrenii przez Marksa program upaństwowienia całej przedsiębiorczości gospodarczej przez przekazanie państwu wszystkich "narzędzi i środków produkcji" został jednak zrealizowany jedynie w imperium rosyjskim, jak również, że stolicą Z.S.R.R. jest znów Moskwa, a Petersburg, do którego Piotr I przebudowując swe państwo na modłę zachodnią, głównie niemiecką, przeniósł siedzibę rządu, stał się prowincjonalnym Leningradem.

Natomiast w żadnym z państw zachodnio-europejskich nie upaństwowiono jakiegokolwiek gałęzi przemysłu czy handlu, pomimo, że w wielu z nich na czele rządów stawali i stoją przywódcy stronnictw socjalistycznych.

Już bowiem pod koniec XIX w. wśród europejskich stronnictw socjalistycznych zaczął brać górę "rewizjonizm," kwestionujący słuszność tezy marksowskiej, iż póki istnieć będzie prywatna przedsiębiorczość, robotnicy nie zdołają osiągnąć poważnej poprawy swego bytu. W rzeczywistości

bowiem, między 1870 a 1880 r. zmienił się zupełnie w wysoce uprzemysłowionych krajach stosunek zaopiarowania do zapotrzebowania rąk roboczych stanowczo na korzyść robotników. Gdy Marks pisał swój "Kapitał" postęp produkcji maszynowej wielkich fabryk pozbawiał samodzielności gospodarczej masy rękodzielników. Przy tym wzmożony po uwłaszczeniu włościan przyrost ludności wiejskiej powodował nieustanny z gmin wiejskich do miast przypływ młodzieży poszukującej pracy zarobkowej. To też w pierwszych sześciu dziesięcioleciach ubiegłego wieku rosło szybciej w przemyśle zaopiarowanie sił roboczych od ich zapotrzebowania. Robotnicy z trudem utrzymywali swe zarobki na poziomie tradycyjnej skali życiowej czeladzi cechowej. W drugiej połowie jednak przeszłego stulecia wielkokapitalistyczny przemysł Anglii, Francji, i Belgii, Holandii oraz Niemiec rozszerzył swe rynki zbytu na całą niemal kulę ziemską. Dało mu to niebywale szybki rozrost. A wraz z tym zapotrzebowanie robotników fabrycznych poczęło coraz bardziej wyprzedzać nie tylko tempo przyrostu ludności lecz i migracyi ludności wiejskiej do miast. Ponadto, odebrawszy rękodziełu produkcję dóbr służących do dalszej produkcji t. zw. "użyteczności pośredniej" oraz dóbr "bezpośredniej użyteczności," zaspakajających potrzeby warstw najmniej zamożnych i najbogatszych — przemysł wielkokapitalistyczny pozostawił rękodziełu mniej się mu rentującą produkcję przedmiotów konsumpcji warstw średnio zamożnych. Oto jeden z licznych przykładów: Ludzie niezamożni kupują gotowe ubrania, wytwarzane przez wielkie przedsiębiorstwa. Najbogatszych klientów obsługują światowej sławy firmy krawieckie. Ludzie zamożni zamawiają sobie ubrania u majstrów, zatrudniających paru robotników. A że rozwój przemysłu fabrycznego zwiększył ilość ludzi zamożnych, tym samym więc rozszerzał klientelę drobnych i średnich przedsiębiorstw rękodzielniczych. Wbrew przepowiedzi Marksa, że produkcja maszynowa wielkokapitalistyczna zniszczy całkowicie stan średni rękodzielniczy — w ostatniej części XIX w., malejąca poprzednio liczba rękodzielników poczęła rość tym bardziej, im większy był w danym kraju czy danej prowincji rozrost przemysłu fabrycznego. Z groźnego konkurenta rzemiosła przemysł wielkokapitalistyczny stał się przodownikiem postępu gospodarczego, organizującego sobą i rękodzieło.

Wszystko to razem wywoływało automatyczne zwyczki płac roboczych w okresach dobrej konjunktury. A w czasach depresji przemysłowych — rozpowszechnione już w siedemdziesiątych latach przeszłego wieku związki zawodowe robotników — nie dopuszczały do zniżki zarobków. Od 1850 r. do 1900 r. płace robotników fabrycznych w Anglii podniosły się trzykrotnie, a w Niemczech przeszło dwukrotnie. Związki robotnicze a wraz z nimi i partie socjalistyczne zdały sobie sprawę, że pierwszym nieodzownym warunkiem postępu dobrobytu proletariatu jest szybki rozrost przedsiębiorczości przemysłowej. A że motorem jej były przede wszystkim prywatne inicjatywy znacznie wyprzedzające akcję założycielską urzędów państwowych i konsularnych, więc też "rewizjonizm" odsunął maksymalny program głoszący zniesienie prywatnej własności przedsiębiorstw w nieskończenie daleką przyszłość, a za naczelne zadania realnej polityki socjalistycznej ogłosił nie likwidację kapitalizmu, lecz stałe powiększanie udziału klasy robotniczej w wytwarzanym przez rozwój kapitalizmu wzroście narodowego dochodu i majątku.

I tego właśnie nie może darować Komintern moskiewski

europejskim stronnictwom socjalistycznym. Marks pisał po niemiecku. Ale wychował się on w środowisku, które mimo wielowiekowego rozproszenia wśród społeczeństw zachodnich, wiernie przechowywało ducha swej wschodniej cywilizacji. I tu jest prawdopodobnie źródło jego idealizacji gospodarczej wszechpotęgi państwa. Nie było jej zgoda jednak u rdzennie niemieckich, francuskich, czy angielskich pisarzy socjalistycznych pierwszej połowy XIX wieku. Nie głosili upaństwowienia, jeno uspołecznienia przedsiębiorczości przez "falanstery," "gminy socjalistyczne" czy "spółdzielnie wytwórcze." I St. Simon i Fourier i Louis Blanc i Proudhon i Owen i Winkelbach stale się też wypowiadają przeciwko podporządkowaniu gospodarczego życia rozkazodawstwu administracji państwowej — angielskie "trades-uniony" wraz z fabianami. A i niemiecka socjalna demokracja, gdy z nielicznej stosunkowo grupy ideologów rozrosła się w wielką partię robotniczą zeszedłszy z zaprzeczającego całej istniejącej rzeczywistości rewolucyjnego stanowiska, stała się czynnikiem pozytywnym społecznych i politycznych dziejów swego narodu — porzuciła obcą duchowi cywilizacji niemieckiej doktrynę państwa komunistycznego.

Jak dalece jest doktryna ta spreczna z naczelnymi dążeniami cywilizacyjnymi narodów europejskich — świadczy o tym niezwykle wymownie fakt, że nawet te z państw zachodnich, które jak faszystowskie Włochy i narodowo-socjalistyczne Niemcy proklamowały dyktatorską władzę kierującej państwem "elity" i nad całym politycznym życiem i myśleniem narodu i nad wychowaniem moralnym młodzieży i nawet nad wszelką nauką i artystyczną twórczością — nie oparły swej gospodarki planowej na zamianie gospodarczej przedsiębiorczości prywatnej przez państwową.

Powszechnie jest dziś w społeczeństwie naszym przeświadczenie, że dla powojennej odbudowy Kraju i dla zapewnienia przyszłej Polsce siły gospodarczej, bez której nie zajmie Ona należytego stanowiska wśród narodów i państw europejskich — konieczna będzie gruntowna przebudowa dotychczasowego naszego ustroju społeczno-gospodarczego i zaprowadzenie u nas gospodarki planowej.

Zgodni też jesteśmy wszyscy niemal, że naczelnymi zasadami naszej gospodarki planowej winno być: 1) zrównanie naszych sił wytwórczych w możliwie najszybszym czasie z siłami produkcyjnymi krajów zachodnich, 2) uprzemysłowienie Polski tak, by cały przyrost ludności znajdował zatrudnienie w nierolniczych zawodach, 3) zapewnienie wszystkim chcącym pracować przyzwoitego zarobku, 4) podniesienie skali życiowej mas ludowych do poziomu zachodnio europejskiego.

Ale nie jest jeszcze w opinii naszej ustalony pogląd na to, jaki ma być w naszej gospodarce planowej stosunek władzy państwowej do prywatnej przedsiębiorczości.

Wprawdzie nie wielu jest u nas zwolenników wręcz komunistycznego ustroju. Ale tak nawet w zasadzie wrogo do komunizmu odnoszący się obóz narodowo-radykalny, widział jeszcze przed wojną w upaństwowieniu przemysłu — jedyny sposób unarodowienia go.

Z innej znów strony wysuwa się twierdzenie, że tylko przez upaństwowienie tak zwanych kluczowych gałęzi przemysłu, dostarczających głównych środków dalszej produkcji oraz energii pędnych, będzie można skutecznie kierować rozwojem przemysłu zgodnie z powszechnym dobrem narodu; w przeciwnym bowiem razie, będzie on

pracował jedynie dla zysków jego prywatnych właścicieli, niejednokrotnie ze szkodą ogółu społeczeństwa.

Włączyć Polskę do Z.S.R.R. ? — Broń Boże ; ale czemu by nie przejąć czegoś od naszych wschodnich sąsiadów ? — gotów niejedną powiedzieć.

Jesteśmy na pograniczu Wschodu i Zachodu. Czy więc nie byłoby istotnie najlepsze, organizując nowy nasz powojenny ustrój społeczno-gospodarczy, zespolić pewne momenty kultury zachodniej z niektórymi pierwiastkami kultury wschodniej, a więc na przykład : zachować prywatną własność indywidualnych drobnych i średnich przedsiębiorstw, wielkie zaś akcyjne przedsiębiorstwa upaństwić, zaczynając od ciężkiego, kluczowego przemysłu ?

Na razie nie wchodzę w ocenę ściśle ekonomicznych skutków ewentualnego upaństwowienia kopalń, hut, fabryk silników, samochodów, maszyn, gazowni i elektrowni, stoczni i marynarki handlowej, a może jeszcze cukrowni i t. d., czy "nadwartość" pobierana w nich przez zarządzającą nimi biurokrację państwową nie byłaby większą od pobieranej przez prywatnych właścicieli, ktoby pokrywał tak częste w przedsiębiorstwach państwowych deficyty i jakby się na tempie całego naszego gospodarczego postępu odbiło zbiurokratyzowanie tak wielkiej i tak podstawowej części naszej ekonomicznej przedsiębiorczości ?

Pragnę dziś jednak zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy się zagadnieniami naszej gospodarki planowej zajmują, na dwa momenty :

1) Nie jest bynajmniej jednym sposobem unarodowienia oraz uspołecznienia wielkiego, akcyjnego przemysłu — jego upaństwowienie. Można to osiągnąć również przez rozprzedaż na dogodnych warunkach znajdujących się dziś

w rękach niemieckich akcyj w połowie wśród robotników odnośnych przedsiębiorstw, przyznając im równocześnie odpowiednie przedstawicielstwo w Radach Nadzorczych i Dyrekcjach, a w drugiej połowie wśród właścicieli fabryk i warsztatów, będących głównymi odbiorcami produktów ciężkiego, kluczowego przemysłu, oraz przez ustanowienie maksymalnych cen odnośnych towarów i minimalnych kontyngentów ich produkcji.

2) W r. 1917 i 1918 Lenin upaństwowił był nasamprzód tylko banki i wielko kapitalistyczne fabryki, oraz zatwierdził dokonane już przeważnie za Kiereńskiego wywłaszczenie bez odszkodowania właścicieli folwarków, które zostały podzielone między okolicznych włościan. I przez szereg lat prowadził on t. zw. "nową politykę ekonomiczną," n.p. utrzymując obok wielkiego państwowego przemysłu i handlu również prywatne drobne i średnie fabryczki, warsztaty i sklepy, a nawet niektóre wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwa firm zagranicznych. Skończyło się to tym, że dziś nawet budki z wodą sodową na ulicach miast rosyjskich są państwowe i wywłaszczeni bez odszkodowania zostali po właścicielach folwarków również wszyscy nieco zamożniejsi chłopci, dziś kończący swój żywot w obozach pracy przymusowej.

Kompromis zasad cywilizacji wschodniej i zachodniej może być tylko chwilowy. Po pewnym czasie wezmą zawsze górę jedno albo drugie.

Właśnie dlatego, że jesteśmy na rubieży wschodu i zachodu musimy zdecydowanie wybrać jedną z tych dwóch dróg naszej społeczno-państwowej ewolucji : ku zachodowi czy wschodowi.

St. Grabski.

STRATY WOJENNE

O stratach wojennych obu stron mamy naogół informacje niedokładne i ułamkowe. Całej prawdy dowiemy się dopiero po wojnie, gdy nowe rządy opublikują w całości ponurą statystykę zgonów. Między ogłaszanymi podczas wojny komunikatami a rzeczywistością jest różnica ogromna. Dotyczy to zwłaszcza Niemiec. Gdyby wierzyć Hitlerowi, to w trzech latach wojny Niemcy nie straciły jeszcze ani 400 tys. zabitych. W rzeczywistości zaś straty niemieckie w zabitych przekroczyły już prawdopodobnie cyfrę 1.500.000, a może nawet 2 milionów głów. Lwia część tych strat, 80 — może nawet więcej niż 85% przypada na front wschodni. Armia sowiecka, bijąc się dzielnie i wytrwale, zadała Niemcom w ciągu 17 miesięcy straty cięższe niż armia carska w ciągu trzech lat poprzedniej wojny.

Pesymiści, którzy twierdzą, że Hitlerowi starczy sił jeszcze na 3-4 lata wojny, powołują się zwykle na to, że dzięki czołgom i samolotom można zwyciężać i zdobywać ogromne przestrzenie znacznie mniejszym kosztem niż w wojnie poprzedniej. Istotnie, można i tak się nieraz zdarza. Klasycznym przykładem jest wspaniała kampania gen. Wavella w okresie grudzień 1940 — luty 1941r., który zniszczył w północnej Afryce daleko silniejszą armię Grazianiego, wziął stokilkadziesiąt tysięcy jeńców, a sam stracił 438 zabitych, 1.249 rannych i 87 zaginionych.

Ale mamy też przykłady wręcz odwrotne. Rząd rumuński ogłosił, że zdobycie t.zw. Transnistrii (prowincji między Dniestrem a Bohem, zagrabionej Związki Sowieckiemu) okupiono stratą 99.742 żołnierzy rumuńskich (zabitych i rannych). Trudno przypuszczać, by gen. Antonescu chciał

wyolbrzymiać straty swej armii, a z drugiej strony możliwe, że ich nie pomniejszał, bo chciał uwydatnić "zasługi" Rumunii w porównaniu z Węgrami, które tak krwawego haraczu Hitlerowi jeszcze nie złożyły.

Naogół można przyjąć, że w tej wojnie, podobnie jak w poprzedniej, w czasie zaciętych walk atakujący traci conajmniej tyle lub nawet więcej zabitych, co broniący się. Dzieje się to szczególnie wtedy, gdy atakujący zdobywa fortyfikacje, obszary leśne, obwarowane miasta. Broniący się traci — w razie klęski — bardzo dużo jeńców i masę materiału wojennego, ale zabitych traci przede wszystkim strona atakująca. Otóż w pierwszych trzech latach wojny zazwyczaj stroną atakującą byli Niemcy. Jeśli Rosja podała, że jej straty już dość dawno przekroczyły 1 milion poległych, to trudno przypuszczać, by Niemcy mogli stracić mniej.

W ubiegłym miesiącu Stalin obliczał siły Hitlera na froncie wschodnim na 3 mil. ludzi. W roku ubiegłym były zapewne większe. Hitler musi przerzucać wojska na inne fronty, zresztą zapewne sądzi on, że armia sowiecka po ciężkich stratach też nie będzie mogła powrócić do dawniejszej siły. Bez wątpienia Związek Sowiecki okazał się o wiele większą potęgą militarną niż w poprzedniej wojnie carat. Ale — jak słusznie zaznaczała propaganda sowiecka w okresie agitacji za drugim frontem — i sowieckie rezerwy ludzkie są ograniczone. Nie zapominajmy, że z ogólnego terytorium Rosji, która w chwili napadu Hitlera miała około 170 mil. mieszkańców, Niemcy zajęli część najbogatszą z 70 milionami mieszkańców w okresie pokojowym. W

poprzedniej wojnie front wschodni znajdował się na ziemiach polskich, straty terytorialne były mniejsze, a jednak ciężko było Rosji wysłać na front armię kilkumilionową. Polski historyk, prof. Jan Dąbrowski w swym dziele "Wielka Wojna 1914-18" (wyd. 1937) podaje, że w październiku 1914 r. Rosjanie mieli na froncie ponad 1 milion kombatantów. T.zw. stan żywnościowy (do którego wlicza się także formacje niewalczące) był oczywiście znacznie większy. W maju 1916 r. Rosjanie mieli na froncie 130 dywizyj piechoty i 36 jazdy; stan bojowy obliczano na 1.8 mil. łabędzi i 142 tys. szabel. Ponieważ zaś ogólna liczba mężczyzn noszących mundur rosyjski, wynosiła wtedy około 10 mil., przeto okazuje się, jak wielka jest różnica między

- a) liczbą zmobilizowanych,
- b) wysłanych do obszaru frontowego,
- c) faktycznie walczących.

W tym stanie rzeczy strata choćby tylko 1 miliona zabitych, rannych i jeńców jest dla każdej ze stron ubytkiem bardzo poważnym. Jasne, że gdyby prawdą było to, co Niemcy podają o stratach armii sowieckiej, to na wschodzie mieliby już łatwą robotę. Ale Niemcy kłamią, obliczając straty rosyjskie na kilkanaście milionów ludzi.

Dość dokładne i wiarygodne statystyki strat ogłaszają demokracje anglosaskie. Oczywiście robią to z opóźnieniem, by nie dostarczać cennych wiadomości wrogowi. Stosunkowo najszybciej ogłaszane są straty ludności cywilnej.

Do 1.XI.1942 r. ludność cywilna W. Brytanii straciła skutkiem bombardowań ogółem 46.367 zabitych i 58.560 rannych. Jest to cyfra poważna, a nie obejmuje strat w dominionach i koloniach. Zasluguje na uwagę fakt, że zabitych jest niewiele mniej niż rannych. W poprzedniej wojnie na frontach rannych było zwykle 3 lub 4 razy więcej niż zabitych.

Był czas, kiedy straty angielskiej ludności cywilnej w zabitych były większe niż angielskich sił zbrojnych. Min. Attlee podał w parlamencie, że w pierwszych dwóch latach (t.j. do 3 września 1941 r.) imperium brytyjskie straciło

48.973 zabitych	(w tym 6.296 ofic.)
46.373 rannych	(„ 4.064 „)
58.458 jeńców	(„ 3.374 „)
29.756 zaginionych	(„ 953 „)

Zwraca uwagę przewaga zabitych nad rannymi. Tłumaczy się to zapewne tym, że walczone głównie w powietrzu i na morzu, gdzie możliwości ratowania się po otrzymaniu rany są małe.

Wysoki jest wśród zabitych odsetek oficerów. Wytlumaczenia trzeba szukać w tym, że spory odsetek zabitych to lotnicy, a samoloty bardzo często są pilotowane przez oficerów.

Warto podkreślić, że i ze statystyki strat wynika, iż w imperium brytyjskim główny ciężar wojny dźwiga Zjednoczone Królestwo. Z 14.687 oficerów (wszystkie kategorie strat) aż 12.543 przypada na W. Brytanię. Podobnie jest ze stratami podoficerów i szeregowców. Z ogólnej liczby 168.863 przypada na dominia i kolonie tylko 36.394.

W Ottawie ogłoszono, że w ciągu 3 lat wojny armia kanadyjska straciła około 6.300 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Lwia część łączy się z głośnym wypadem na Dieppe. Dla porównania warto dodać, że w poprzedniej wojnie (coprawda całej) Kanada straciła przeszło 50 tys. zabitych i 150 tys. rannych.

Trzeci rok wojny zmienił sytuację. Wzrosła liczba żołnierzy brytyjskich wziętych do niewoli (głównie skutkiem kapitulacji Tobruku i Singapore), wzrosła też liczba zabitych, ale z drugiej strony liczba jeńców wziętych przez Brytyjczyków przekroczyła pół miliona.

Zdaje się, że ogólna cyfra zabitych żołnierzy brytyjskich w ciągu 39 miesięcy obecnej wojny nie przekracza 70 tys., a cyfra jeńców 180 tys. Ranni w ogromnej większości wracają do zdrowia. Otóż cyfra zabitych, aczkolwiek bolesna, jest mimo wszystko coś 10 razy mniejsza od strat w analogicznym okresie wojny poprzedniej. Nie dziw, że sztabowcy niemieccy zaspokajają się, gdy porównują to z olbrzymią cyfrą zabitych Niemców. Nie ulega wątpliwości, że imperium brytyjskie nadal rozporządza olbrzymimi siłami.

To samo odnosi się oczywiście do Stanów Zjednoczonych. Do rozpoczęcia kampanii w północnej Afryce, czyli w 11 miesiącach wojny — armia amerykańska straciła 1.069 zabitych, nieco więcej rannych i coś 30 tys. jeńców (głównie na Filipinach). Flota, która stoczyła szereg zaciętych bitew, straciła 4.625 zabitych, a tylko 1.904 rannych. Wyjaśnienia szukać należy w tym, że gdy okręty idą na dno, to ratunek jest bardzo trudny i wielu rannych tonie. Dalej flota straciła blisko 10 tys. zaginionych, co tłumaczy się udziałem wielu oddziałów piechoty morskiej w walkach na różnych wyspach. Ogólne straty Stanów Zjednoczonych nie przekroczyły 50 tys. głów, w tym mniej niż 6 tys. zabitych.

W tym stanie rzeczy mocarstwom anglosaskim łatwo uzupełniać straty. Inaczej ma się rzecz w Niemczech. W latach 1890 — 1900 w Niemczech urodziło się ponad 17 mil. ludzi, w latach 1915 — 1925 mniej niż 12 milionów w granicach Rzeszy, ustalonych Traktatem Wersalskim. Jeśli nawet dodamy parę milionów na terytoriach anektowanych przez Hitlera i uwzględnimy mniejszą śmiertelność dzieci w ostatnich dziesięcioleciach, to i tak jest rzeczą wątpliwą, czy Hitler mógł rozporządzać większą ilością zdrowych mężczyzn, Niemców, niż w swoim czasie Wilhelm II. Nie zapominajmy, że starsze pokolenie (ponad 45 lat) zostało porządnie przetrzebione w wojnie poprzedniej i że jest jeszcze dużo inwalidów z tych czasów.

A na frontach ginie, sądząc z nekrologów niemieckich, głównie młódzież. Słynny statystyk niemiecki, Fr. Burgdoerfer obliczał, że w poprzedniej wojnie z ogólnej liczby poległych Niemców coś 72% przypadało na mężczyzn poniżej 30 lat. W obecnej wojnie jest chyba podobnie. A zatem ginie młódzież, sfanatyzowana, nasiąkła ideologią hitlerowską, natomiast znacznie mniejsze straty ponosi generacja starsza, mniej optymistycznie usposobiona, bo dobrze pamiętająca katastrofę z r. 1918.

Karol Leskowiec.

KIEROWNIK I ORGANIZACJA

„Przyczyną dezorganizacji w pracy zbiorowej jest przede wszystkim niemożność kierownika.”

Jeden rzut oka na tytuły artykułów, umieszczanych w naszej prasie i periodykach, wystarczy, aby się przekonać, jak pracowicie szukamy rozwiązań trudności, wobec których staniemy w Kraju. Troska o nasz przyszły ustrój społeczny i gospodarczy jest

jednym z głównych tematów naszych rozważań. Trudne to zadanie — w Kraju nastąpiły niewątpliwie duże i mało nam znane zmiany. Brak dokładnej analizy tych przemian oraz podstawowych elementów budzącego się tam nowego życia, rzuca nasze wysiłki i próby rozwiązania problemów na niebezpieczną falę domysłów.

Nabyte doświadczenia należą do przeszłości, niechętnie do nich powracamy. Szukamy nowych dróg, idziemy w nowy nieznany świat — świat wyobraźni, z którego być może wyloni się nowy układ rzeczy.

Z pośród wielu wykutych teorii na plan pierwszy w dziedzinie ekonomii wysunęła się teoria państwowej gospodarki planowej. Stała się ona hasłem modnym i wirując w naszych umysłach, wywalczyła już sobie prawo obywatelskie.

Nie wchodząc na drogę oceny tej teorii, pozostawiając ją innym bardziej powołanym, zwróćmy jedynie uwagę na pochodne zagadnienia, wynikające przy jej zastosowaniu.

Pojęcie planowej gospodarki ściśle się łączy z pojęciem organizacji. Nie do pomysłenia jest bowiem wprowadzenie w czyn jakiegoś planu, zakrojonego na szerszą skalę, pomijając zagadnienie organizacji. Otóż z pośród wielu poruszanych na emigracji tematów uderza brak jednego — o organizacji i o kierownictwie. Czyżby temat ten nie był godzien uwagi, a być może niechętnie się o nim mówi, a co gorsza myśli. Znając nasze usposobienie oraz zdolności i zapał z jakim się bierzemy do roztrzymania wielkich problemów, z zadowoleniem możemy się pochlubić, że pomysłowości nam nie brak, a z ilości jednostek twórczych, biorących udział w tych pracach, stwierdzić możemy, że z pewnością nie jesteśmy na szarym końcu, być może nawet przodujemy nad innymi narodami. Dziś się już mówi, rozprawia i pisze o przyszłym naszym ustroju, prawodawstwie, gospodarce, rozbudowie miast i wsi i t.p., wszystkie te prace godne są uznania i są objawem wielkiego zainteresowania społeczeństwa na emigracji przyszłością naszego państwa. Lecz również musimy zdać sobie jasno sprawę, że podstawowym elementem powodzenia przy wprowadzeniu w życie tych projektów i też będzie sprawnie działająca organizacja. Czynniki ten, tak zasadniczy a tak często lekceważony i zbywany przysłowiowym „jakoś tam będzie.”

Dziś kiedy jesteśmy świadkami co może zdziałać dobra organizacja, powinniśmy poświęcić dla niej miejsce w pracach nad odbudową naszej przyszłości państwowej. Zawczasu już trzeba przygotować zastępy ludzi myślących kategoriami organizacji zespołowej.

Dlatego też rozprawy o organizacji będą korzystne, zwłaszcza biorąc pod uwagę nasz specjalny anty-talent w tym kierunku. Zarzut ten nie jest niestety pozbawiony podstaw. Z przykrością trzeba przyznać, że stan ten istniał w Kraju a na emigracji być może jeszcze się pogłębił.

Tak zwany pospolicie „bałagan” jest naszą złą tradycją, która przetrwała do naszych czasów i wkradła się w nasz charakter, nasze urzędy i w nasze społeczeństwo. Napotkać go można prawie wszędzie w mniej szym lub większym stopniu a zwłaszcza tam, gdzie występuje życie zbiorowe. O tych pożałowania godnych przejawach mówimy powszechnie i przyznajemy się otwarcie do braku instynktu organizacyjnego. Czemuż więc tej straszliwej wady, zatruwającej życie indywidualne i zbiorowe, nie zwalczamy, a tylko poprzestajemy na biernym stwierdzeniu jej istnienia? Dlaczego marnujemy wysiłek tylu ludzi zdolnych i dobrej woli brakiem kierownictwa i skoordynowania czynności?

Instynkt „dezorganizacji” zakrojony na tak wielką skalę jest niewątpliwie objawem chorobowym, jest nim jakiś brak w ustroju organizmu, jakieś psychiczne niedomaganie lub przerost jednych funkcji kosztem drugih. Przypuszczać należy, że brak poczucia dyscypliny i wybujała indywidualność, a te nas cechują, są główną przyczyną zahamowania w nas instynktu organizacyjnego.

Stosunek nasz do przepisów i reglamentacji jest w zasadzie wrogi, pokpiwamy z nich, uchylamy się w miarę możliwości — działa tu prawo przekory i obawa ograniczeń swobód. Nie-

poszanowanie pewnych reguł — to brak subordynacji, uniemożliwiający przeprowadzenie wszelkiego zbiorowego wysiłku.

Karność społeczeństwa jest jednym z filarów na których opiera się życie społeczne, rozumiano jej znaczenie i usiłowano ją zaszczerpić niestety metodami policyjnymi, pomijając czynnik wychowawczy. Świat pracy, zwłaszcza na niższych szczeblach, łatwiej sobie przyswajał potrzebę dyscypliny. Karność ta była, być może, powierzchowna, bardziej spowodowana obawą konsekwencji, niż zrozumieniem jej potrzeby.

O ile można było uznać, że pracownicy na niższych szczeblach stosowali się do przepisów i zarządzeń, o tyle rzecz miała się zgoda inaczej im wyżej wzniesiemy się w hierarchji społecznej, im wyżsi urzędnicy czuli się „pewniejsi,” tem mniejsze było poczucie „niewygodnej” dyscypliny. Żle zrozumiana ambicja własna, elastyczność w pojmowaniu uczciwości, anarchja przekonań stały na przeszkodzie ich karności. Ciekawem jest, że ta warstwa ludzi, która powinna była świecić przykładem, pierwsza wyłamywała się z pod ogólnych zasad natury porządkowej. Tego rodzaju ustosunkowanie się do przepisów, których sama była autorem, nie może dodatnio wpływać na całokształt organizacji i dobrze funkcjonujące życie zbiorowe.

Drugim czynnikiem, godzącym w instynkt organizacyjny jest niewątpliwie indywidualizm. Indywidualiści z zasady zapatrują się na zjawiska z osobistego punktu widzenia, a będąc zdecydowanymi zwolennikami swobody poczynają i przekonań, wyłamują się z pod wszelkich narzuconych reguł. Objaw indywidualizmu w naszym społeczeństwie, składając w pewnych granicach bardzo pożyteczny, nie może jednak negować pewnym utartym i doświadczonym zasadom, jakimi się rządzi życie zbiorowe. Tak więc niepotrzebnie byliśmy w stałej pogoni za nowymi prawidłami organizacji pracy, biurowości lub w innych dziedzinach. Zbyt często re-organizowaliśmy, rzadziej stosowaliśmy już znane i wypróbowane metody. Słynna historia budowy różnorodnych i pomyslowych dróg w Polsce była żalosnym przykładem indywidualizmu naszego kierownictwa. Marnowaliśmy czas, pracę i wysiłki, ponosząc wielkie koszty i nieosiągając rezultatów, poto, aby po dłuższych doświadczeniach przyjąć znane metody od dawna i z powodzeniem stosowane na całym świecie.

Oczywista jest rzeczą, że tak jak indywidualizm nie powinien utrudniać poczyną organizacyjnych, tak samo z drugiej strony organizacja życia niepowinna krępować osobowości. Jednak obawa przerostu organizacji w rozmiarach stosowanych w Niemczech, kosztem indywidualizmu nie usprawiedliwia stosowania przez nas „dezorganizacji” i to wówczas, gdy jeszcze nie stosujemy elementarnych metod organizacyjnych jakimi są podział pracy, kompetencji, koordynacji, celowej kontroli itp.

* * * *

Gdy już zdecydowanie wchodzimy w nowy system „wielkich administracji,” stajemy wobec zasadniczych problemów organizacji i kierownictwa. Najlepiej obmyślane systemy, ustawy i pragmatyki niepoparte należytem wykonaniem całkowicie tracą na wartości. Nieraz byliśmy świadkami, jak piękne idee i cele były spaczane przez nieumiejętne zastosowanie w praktyce.

Decydującym i zasadniczym czynnikiem w dobrze funkcjonującej organizacji jest przede wszystkim kierownik i jemu w pierwszym rzędzie pragniemy poświęcić uwagę.

Wszelka organizacja pozbawiona kierownictwa, nawet gdyby była teoretycznie najlepiej pomyślana, w akcji rozprasza nakreślone dążenia i wysiłki, zamiast je koncentrować w oznaczonym kierunku po przez filtr regulacyjny rozumnego i odpowiedzialnego kierownika. To też dobór kierownictwa więcej teraz, niż kiedykolwiek przedtem, powinien być staranny i specjalną opieką otoczony.

Mówiąc w tym rozdziale o kierowniku nie mamy na myśli kierownika na najwyższym szczeblu, od którego w pierwszym rzędzie jest wymagany umysł twórczy i przewidujący na daleką metę a zakres jego działań nieco inny niż t. zw. "kierownika resortowego." Zadanie tego ostatniego ogranicza się do realizowania w teraźniejszości celów opracowanych przez naczelne kierownictwo. Od kierownika resortowego wymagana jest umiejętność dokładnego zdania sobie sprawy, co ma być wykonane oraz zdolność i znajomość stosowania właściwych metod dla osiągnięcia zgóry sprecyzowanego celu. U nas rola kierownika była zazwyczaj nieco odmiennie pojmowana. Kładziono specjalny nacisk na dynamikę jego pomysłowości a mniej zwracano uwagi na jego zdolności administracyjne. Stąd prawdopodobnie geneza plagi konferencji i posiedzeń, gdzie uczestnicy marnowali czas, popisując się licznymi pomysłami i błyskotliwą elokwencją. Kierownicy tego typu częściej różnili pomysły w hulaśliwej akcji, rzadziej niestety w cichości samotnych rozważań, atmosferze z pewnością bardziej sprzyjającej do głębszych zastanowień.

W ogólnej organizacji funkcje kierownika są ściśle określone, tak więc dziedziną opracowań nowych powysłów i tez, tworzenia teorii i systemów powinien się zająć specjalny dział w dyspozycji naczelnego kierownictwa, którego zadaniem jest planowanie i studjum celów. Kierownik natomiast, jako praktyk i człowiek czynu, określa jedynie wartość realną przedstawionych mu celów i zastanawia się nad praktycznymi sposobami ich zrealizowania. Metody i sposoby osiągnięcia celu oraz prace z tem związane należą do czynności kierownika. On ponosi odpowiedzialność za należyte zrealizowanie powierzonego mu celu, nadaje kierunek wysiłkom, koordynuje i kontroluje wykonywaną pracę a od jego trafnej decyzji i umiejętnego wydania poleceń uzależnione będzie powodzenie całokształtu akcji. Natomiast wykonanie zadania, aż do całkowitego zrealizowania należy do czynności współpracującego zespołu, podległego kierownikowi.

Wszelkie przesunięcia w zasadniczych funkcjach kierownika zmieniają jego stosunek do ogólnej organizacji i degenerują jego znaczenie. W tych okolicznościach w organizacji powstaje luka a zespół w mniej lub większym stopniu pozbawiony jest kierownictwa. Skutki takiego stanu niedługo każą na siebie czekać, w pracy powstaje zamęt, którego końcową fazą jest t. zw. "bałagan."

Wymagania stawiane kierownikowi są bardzo rozległe i sięgają do wielu dziedzin, dlatego też trudno jest dokładnie określić na czym polega definicja dobrego kierownika. Poza fachową wiedzą, zdolnością organizacyjną istnieje niemniej ważna dziedzina osobistych walorów kierownika. Charakter i umiejętność współpracy z ludźmi są z pewnością cechą wyróżniającą każdego szefa.

Naukowa organizacja coraz większą poświęca uwagę wartościom osobistym kierownika, szuka człowieka o określonych

wartościach moralnych i charakteru. Gilberth z naciskiem powiada, że kierownictwo przede wszystkim opiera się na człowieku i im większą będzie przedstawiał wartość jego charakter, tem większa będzie gwarancja powodzenia kierownictwa i organizacji.

Kierownik w istocie więcej ma do czynienia z elementem ludzkim niż z wykonywaniem samej pracy. Ważnem zatem dla całości pracy i jej wydajności będzie stosunek obopólny kierownika i zespołu. Harmonję tej współpracy kierownik osiągnie, zdobywając sobie zaufanie i uznanie i właśnie tu cechy osobiste szefa odegrywają zasadniczą rolę.

Z pośród najważniejszych wartości, które w pełnieniu funkcji kierownika zaważą na jego powodzeniu i powinny między innymi jego wyróżniać, będą :

1. z zakresu charakteru — uczciwość, odwaga cywilna, stanowczość, inicyjatywa, poczucie sprawiedliwości i odpowiedzialności oraz skromność ;
2. z dziedziny intelektu — t. zw. zdrowy rozsądek, rozważa, samokrytycyzm, zrozumienie i wyczucie hierarchji poczynają ; i wreszcie
3. z zakresu temperamentu powinien go cechować spokój, umiarkowana uczuciowość.

Charakter z pośród wymienionych wartości, a dotyczących osoby kierownika będzie bodaj najważniejszy, gdyż niedostatek wiedzy można uzupełnić a temperament przy pewnym wysiłku — opanować, wówczas gdy nikczemności charakteru są przeważnie chroniczne i nie do wyleczenia. Charakter przeważnie ludziom jest wrodzony lub uformowany za młodu przez wychowanie, a w wieku dojrzałym rzadko da się skorygować. Najwspanialsze nawet wartości umysłowe nie zastąpią charakteru w odniesieniu do jednostki, której powierzone jest kierownictwo i regulacja wysiłku zbiorowego.

Wybitni nawet fachowcy i uczeni, ale pozbawieni charakteru stanowią skądinąd bardzo cenny element do wykorzystania, jednak nie na stanowiskach kierowniczych. Podkreślając znaczenie charakteru bynajmniej nie należy lekceważyć lub nie doceniać fachowości. Specjalista zawsze będzie poszukiwany, lecz z pośród dwóch kandydatów na stanowisko kierownika, trafniejszy będzie wybór tego, który posiadając mniej wiedzy fachowej, przedstawia większą wartość jako człowiek i charakter. A z pewnością więcej chodzi po świecie speców, niż ludzi z charakterem.

Ślusznie kiedyś Szczepanowski zauważył że społeczeństwa wolne więcej zawsze kładą nacisku na wyrobienie charakteru, społeczeństwa zaś biurokratyczne na wiedzę lub raczej wytresowanie w wiedzy, — bo jedne potrzebują samodzielnych obywateli, drugie zaś płatnych sług.

J. Jelski.

WZORY SZWAJCARSKIE

Bardzo często tematem naszych dyskusyj jest przyszłość niepodległej Polski. Ileż to się o tym mówi, pisze, rozprawia, czy to w baraku, czy przy kilofie i łopacie. Jeden — chce mieć Polskę taką, jaką była ; drugi — królewską ; trzeci — kolonią angielską, inny, więcej od życia wymagający — amerykańską itd. itd.

Ja, ten od kilofa i łopaty, myśląc o przyszłości naszej ojczyzny — chciałbym ją mieć na obraz i podobieństwo czegoś w rodzaju Szwajcarii. Będąc już trzeci rok w tym kraju, mam i miałem sposobność obserwowania jej życia społeczne i pojedynczych ludzi. Byłem w wielu krajach Europy, wprawdzie w żadnym

tak długo jak tu, żaden jednak z nich nie wywarł na mnie takiego wrażenia jak Helwecja. Zaraz w pierwszych dniach mego tu pobytu, odniosłem wrażenie, że kraj ten nie jest mi obcym. Skądś go znam. I rzeczywiście, kraj ten istniał w mej wyobraźni dawniej . . . jeszcze w kraju, ale nosił imię Polski, Polski chrześcijańskiej i demokratycznej, Polski nadchodzącej.

Po ucieczce z niewoli niemieckiej, we Francji, tropiony przez Niemców, po pięciu dniach przekroczyłem granicę francusko-szwajcarską. Głodny, obdarty, wyczerpany fizycznie i psychicznie, zobaczyłem dziwny kraj górskich pasterzy.

Podano mi rękę jak bratu. Dano bielizny i pożywienia tyle,

zem nigdy o tym marzyć nie mógł. To też, kiedy położyłem się spać nakryty kilkunastoma kocami, płakałem. Tak płakałem . . . Ten, co nie przeżył tego co ja wtedy, nie zrozumie mych łez nigdy. Nigdy też nigdy tak się nie modliłem jak w tę noc. Tak modli się tylko dziecko, ze złożonymi przez matkę rękoma. — Boże, dziękuję Ci z całego serca, żeś mi pozwolił wyrwać się z rąk wroga. Jezu Najśłodszy, pobłogosław temu Narodowi, który mnie nakarmił, gdy z głodu padał, który mnie napoił, gdy ogień pragnienia me usta palił, który mnie przyodził, gdy był prawie nagi . . . Byłem u siebie w domu. Zasnęłam tak szczęśliwy, jak nigdy przedtem.

Od tego dnia już dwa lata minęły. Dużo przez ten czas słyszałem i ujrzałem i dziś się chcę tym z innymi podzielić. Com widział i słyszał? Chciałbym, by po przeczytaniu tego zastanowił się niejeden, czy podobna Polska nie byłaby i po myśli większości narodu. — Najpierw kilka fragmentów.

Jesień. — Po mokrej szosie niesie cicho piękna limuzyna. Skrzyżowanie dróg; zatrzymuje się. Z auta wychodzi mężczyzna. Zbliży się do jednego z przechodniów. Krótka rozmowa. Po chwili dwaj ci panowie wsiadają do auta. Odjeżdżają i po niewielu minutach auto zajezdża na plac fabryki Sulzera. Wsiadają obaj. Podają sobie ręce i każdy kieruje się w inną stronę. Kierowca (był to sam Sulzer) — do biura, robotnik do warsztatu. Koledzy robotnika wcale się temu wypadkowi nie dziwią. To nie pierwszy. Tu, nawiasem dodam, że ów p. Sulzer, szwajcarski król ciężkiego przemysłu, prawdziwy demokrat, często wspomina o tym, że w gimnazjum jego profesorem matematyki był Polak — Michalski, syn posłańca.

Zima. — Internowani polscy żołnierze — studenci obozu Winterthur brnąc w śniegu, podążają na wykłady. Nie jeden z nich, wcale do tego nie ma ochoty. Widział to świat w taką pogodę włóczyć się po ulicach. No, ale nie ma rady. Trzeba. Na sali wykładowej trochę zimno. Studenci zaczynają się niecierpliwić. Już 10-ta minęła. Profesora nie ma. Gdzież tam, pewno z Zurichu nie przyjedzie. — Otwierają się drzwi, wchodzi staruszek profesor. Mokry, ledwo tehu mogąc złapać zaczyna: Panowie studenci . . . Bardzo was przepraszam za spóźnienie . . . — zakaszał. — Spóźniłem pociąg, droga zła . . . rowerem nie mogłem pędzej. Około 70 km. Panowie wybaczą, stary już jestem. — Na sali cisza, z oczu słuchaczy bije podziw i szacunek.

Albo inny wypadek: Sędzia śledczy wysyła urzędowy list do lekarza sanatorium z zapytaniem o stan zdrowia podsądnego w takim a takim czasie. Lekarz nie daje odpowiedzi i zapytuje na jakiej podstawie ma opowiadać o zdrowiu swego klienta. Sędzia w następnym liście tłumaczy mu kim jest, dlaczego o to pyta i w zakończeniu przeprosza lekarza, iż nie dość jasnym sformułowaniem pisma, naraził go na zbędną korespondencję.

A skąd to wszystko? — To robią ich szkoły. Wszystkie młodzież kształci się tu i dostaje pomoce naukowe zakupione z podatków gminnych, w których uczestniczą zarówno rodziny posiadające dzieci, jak i bezdzielne, oczywiście posiadające majątek. Z końcem roku szkolnego odbywają się w szkole "egzamenty," na które każdy ma wstęp wolny. Schodzą się wieśniacy, przeglądają zeszyty, pomoce naukowe i przysłuchują się odpowiedziom swych dzieci. Rodzice mają wstęp do klasy na każdą lekcję. Bo też mieszkańcy wsi wybierają nauczyciela i roczny egzamin jest nie tylko dla dzieci, ale i dla nauczyciela.

Każda dziewczyna przechodzi szkołę Gospodarstwa Domowego, a chłopiec przez Szkołę Zawodową. Moc tu zakładów dla sierot i biednej młodzieży, tak, że do więzienia zawędruje tylko ten, kogo naprawdę poprawić nie można. Ale i tu musi skończyć jakąś szkołę i bez fachu w życie go nie wypuszczą. — Wszystko tu z wyboru obywatela. Wójt, notariusz, sędzia, nauczyciel.

Również ksiądz na parafii jest wybieralny, zarówno protestancki jak i katolicki. Wybieralny też jest sędzia 1-szej i 2-giej instancji, a w sądzie zasiada przewaga laików.

Podatek płaci tylko ten, kto ma czysty dochód. Najpierw odlicza się z dochodu rocznego brutto, pewną kwotę należną na utrzymanie wszystkich członków rodziny, następnie zapłatę dla osób dorosłych, jakby w obcym gospodarstwie pracowały, na amortyzację narzędzi, na zapłatę długów i procentów, a dopiero z części pozostałego czystego zysku — wyznaczany jest podatek przez komisję obywatelską.

Ciekawy jest ustrój ich wojska. Każdy mężczyzna podlega wyszkoleniu wojskowemu i ma w domu mundur i broń. Każda wieś ma swoją strzelnicę, na której w oznaczonych dniach mężczyźni strzelają. Na wypadek mobilizacji każdy zjawia się (zmobilizowany) umundurowany i uzbrojony. (Nie głupie było nasze dawne pospolite ruszenie). O stopniu oficerskim nie decyduje cenzus (matura), ale zdolności indywidualne poszczególnego żołnierza. Nie przeszkadza istnieniu wzorowej dyscypliny fakt, że żołnierze jedzą razem z oficerami.

Prezydentem państwa jest jeden z siedmiu bundesratów i do pensji bundesrata dochodzi mu 300 frankowy dodatek miesięczny — za spełnianie funkcji prezydenta. Żadnego domu cywilnego ani wojskowego przy nim nie ma. Żadnych szwadronów reprezentacyjnych ani też innych szykan.

Zagrody na wsiach nie ogrodzone i sporów granicznych nie ma. Tylko miejska policja porządkowa nosi mundury. Policja związkowa polityczna i kryminalna — wysoko szkolona — bez mundurów. Powiadają tu, że kot, który idzie na myszy, nie potrzebuje dzwonka na ogonie. Zaufanie do władz i władz do obywateli jest ogromne.

Ciekawe są też zakłady dla alkoholików, z których wielka ilość ludzi wychodzi uzdrowiona. Wogóle — akcja przeciwalkoholowa jest tu prowadzona na wielką skalę. Służą do tego celu gospody bezalkoholowe, służą temu moszcze (soki owocowe), które się bardzo propaguje i pije się w zastępstwie piwa i alkoholu. — Kwitną tu za to piękne sady i ogrody warzywne. Gminne łaźnie, pralnie, baseny kąpielowe po wsiach są zjawiskiem normalnym, jak również wodociągi i kanalizacja. Poszanowanie cudzej własności, cudzej osobowości, cudzej czci, jest wprost zadziwiający. Wola fundatora, wola gminy, wola jednostki nawet za wysoką cenę nie może być naruszona. (N.p. budujemy drogę; w terenie, przez który ma przechodzić droga — stoi kapliczka. Plan przewiduje usunięcie kapliczki, by droga mogła iść prosto. Gmina na usunięcie kapliczki się nie zgadza, wobec czego powstaje zakręt, mimo, że to wymaga i dłuższej pracy i więcej kosztów.)

Podawanie ręki rozpoczyna się od pierwszej klasy szkoły powszechnej, gdzie każdy nauczyciel dziecku rękę podaje, później w fabryce robotnikowi rękę podaje szef, w wojsku żołnierzowi — oficer. Nie mieszka tu nikt w suterynach; nie spotyka tu też nikt żebrzącego. Zarówno dla żebraków, jak wszelkiego rodzaju włóczęgów, czy też niezdolnych do pracy, ubogich, istnieją gminne i kantonalne zakłady, w których każdy znajduje przyzwoite utrzymanie, odzież, a zdolnemu do pracy, nikt nie pozwoli bezczynnie czasu spędzać.

Poszanowanie czasu, klienta w sklepie, petenta w biurze godne zazdrości. Do wyrobienia poczucia ważności czasu przyczyniają się istniejące w każdej osadzie zegary na wieżach. Nad każdą sprawą, dotyczącą gminy głosuje gmina cała, kantonu — kanton, a Związku — wszyscy Szwajcarzy. Głos każdego jest ważny, szanowany i rozważany. Wynik to referendum ludowego i wolności prasy. Nie ma tu "antypanstwowego uśmiechów," za które by karano. Nieznana oszczercza kampania wyborcza, ani złośliwa propaganda "za" czy "przeciw" czemu.

Do najmniejszej osady, gdzieś wysoko w górach prowadzi dojazd, a najluchsza tutejsza droga, mogłaby być przedmiotem zazdrości, niejednego powiatowego miasta. Sklepy i wystawy po wsiach, konsumy i kooperatywy wprawiały nas w podziw. Raz podniósł ktoś alarm w prasie, że w jakiejś wsi z 20 gospodarstw złożonej, nie ma jeszcze światła elektrycznego. To mówi samo za siebie. Wysoko zorganizowane jest tu rolnictwo w każdym dziale, a już mleczarstwo, to wzór doskonałości. W okresie zracjonowania masła, wprost trudno spotkać "bombra," któryby chociaż część mleka zatrzymał ponad przysługującą mu normę (n.p. na masło, by je gdzieś po droższej cenie sprzedać, lub samemu spożyć). W tak zwane "Fleischlos Tage" (dni bezmięsne) nie spotka się rodziny, która by spożywała mięso, choćby miała zapas tego w spiżarni. Bo każdy wie, że nakaz, czy zakaz, istnieje w interesie wszystkich, że nie istnieją uprzywilejowani i jeśli trzeba cierpieć, to cierpią wszyscy. Na tym polega ich demokracja. — Rolnik sprzedaje swe produkty w.g. ceny giełdowej. Ma ją w codziennej gazecie. Człowieka, któryby tu gazet nie czytał nie ma. Wieśniak, mieszkający w piętrowym domu, czasem w kilkunastu pokojach, z reguły ma radio, nie rzadko telefon. Czyta kilka gazet. W tym przynajmniej jedną fachową. Zrzeszenia rolników w zawodowych organizacjach z Bauernsekretariatem na czele (dzieło słynnego profesora Zonsa, staruszka, z czią wspomnianą polskimi ekonomistami, jak Władysława i Stanisława Grabskich, Bujaka, Krzyżanowskiego, Michalskiego i innych). — to nie żadna partia polityczna w nowym rozumieniu. To organizacja gospodarcza, która każdemu rolnikowi służy bezpłatną fachową poradą, czy to chodzi o zbadanie gleby, choroby zbóż, zwierząt, ulepszeń narzędzi itd.

Ktoby chciał poznać i naśladować Szwajcarię, musi poznać organizację Bauernsekretariatu i organizację Volgu, będącego jakby centralą handlową, albo rolniczym ministerstwem handlu, przemysłu i aprowizacji.

Bardzo nam się dziwnym wydawało, że nikt tu nikogo w rękę nie całuje. Ale gdyśmy uczestniczyli już w pierwszym roku w narodowym święcie 1 sierpnia (pamiątka podpisania listu związkowego i zaprzysiężenie go przez kantony: Schwytz, Uri, Unterwalden w 1291 r.), gdyśmy zrozumieli na czym polega równość wśród Szwajcarów, kiedy przestało istnieć poddaństwo i człowiek człowiekowi stał się równy, naprawdę podobało nam się to niecałowanie w rękę, przypominające coś z niewolnictwa. Szwajcar nie robi nic niepotrzebnego, i aby go od tego niepotrzebnego ustrzec, istnieją rozmaite poradnie fachowe. Wybór zawodu, sposób urządzenia gospodarstwa, wychowanie dzieci, sposób urządzenia domu i wogóle rady w każdej dziedzinie.

Celowi temu służą najrozmaitsze poradniki, wydawane w formie broszur, tygodników i miesięczników. Tak zwane władze administracyjne jakgdyby nie istniały, a wszystko załatwiają władze samorządowe, pochodzące z wyboru obywateli. Więcej załatwia się "na gębę" niż przy pomocy papierków. W różnych zakładach i instytucjach, nawet bardzo poważnych — biura, ich urządzenia, są nadzwyczaj skromne, a zatrudnieni w nich ludzie zawsze oprócz pracy biurowej wykonują jeszcze jakieś inne zadania. Różnych osobistych sekretarzy, nie robiących, a biorących wysokie uposażenia, nie ma tu. Klient jest załatwiany niezwykle uprzejmie z wprost nadludzką cierpliwością i wyrozumiałością — w sklepie i w biurze. Wielką troskliwością otacza się tu różnych robotników fabrycznych. Dla kandydatów na robotników istnieją szkoły uczące ich zawodu, dla żonatych robotników buduje się wygodne mieszkania, umożliwia się nabywanie domów na własność, opiekuje się ich dziećmi. Nic w tym dziwnego. Tu nie pracuje obcy kapitał, ale kapitał rodzimy (obcy kapitał w Szwajcarii wynosi około 1,5 miliarda franków, a jest ich zagranicą około 5 miliardów.) Tu stopa procentowa jest bardzo niska. Niższa niż renta gruntowa, więc pożyczającego nie rujnują odsetki, ani w rolnictwie ani w handlu czy w przemyśle (obecnie stopa procentowa wynosi 4,5%, co uważa się za bardzo uciążliwą). Kredyty długoterminowe dla rolników i nierolników są ogromnie udostępnione. Przy ich pomocy, ucziwy knecht (fornal) przystępuje do dzierżawy, a następnie do kupna gospodarstwa. Ale też, tutaj knecht, to nie żaden "wybrakowany" człowiek, to poprostu fachowiec, równie szanowany jak majster w fabrycznym warsztacie. Sklepowa, czy "córka restauracyjna," służąca, jedzą razem z chlebobawcami przy jednym stole i to samo jadło.

I pytam każdego ucziwego Polaka, czy nie chciałby, aby Polska była w przyszłości taką Szwajcarią na granicy między Europą a Azją? Przecież Polska ma nie mniej pracowitych, oszczędnych, zdolnych ludzi — po wsiach i miastach. Ma tyle bogactw naturalnych, tyle surowców; chleba, mięsa, drzewa, węgla, nafty a w dodatku miejsce na skrzyżowaniu dróg komunikacyjnych między bogatym wschodem a głodnym zachodem.

Szkoda, że przez 20 lat, za granicę jeździli tylko ci, co trwonili tam pieniądze i zwiedzali kabarety, kina i dancingi. Szkoda, że nie wysyłaliśmy ekip młodzieży na studia, praktyki i wycieczki do Szwajcarii, bogatej w doświadczenia, zdobyte w spokojnej, wielowiekowej pracy; szkoda, bo na tym byłaby wieś polska, polski handel i polski przemysł, całe gospodarstwo narodowe i całe życie społeczne i polityczne — dużo zyskało.

H. Koczor.

CETERIS RARIBUS

I.

*Umarłych moich i poległych naszych
co noc, litanią cisną się imiona —
— ktoś twoje blizny czarną nicią zaszył —
ktoś z ziemią zrównał grób Agamemnona . . .*

*A tu, litanią, wlecze się i wlecze
w proch pomiażdżonych, martwych dni różaniec,
i czas wciąż kłamie, że ci serce leczy,
a ty wiesz dobrze, że to wszystko na nic . . .*

*Umarłych moich, Sędzio Jezu Chryste
od ust odjąłeś mi, jak kawał chleba —
ktoś ich już widział, jak szli w mgły gwieździste,
ktoś się już ludził, że ich czas pogrzebał —*

*— a wszyscy oni, gdy noc się spopieli
jawia się kołem, na sięgnięcie ręki,
jak ci, o których zawsze wiesz, w kościele,
że tuż za tobą, tak cicho ukłękli . . .*

*I znów odmawiasz, jak litanię, długo,
poległych twoich i zmarłych imiona,
a czas wciąż płynie, senną, szarą, strugą,
po antypodach i po septentrjonach . . .*

II.

*Czas, mija mija — i wiesz, że my sami
trwamy, jak schnące żdźbła na głuchej prerji —
— search-lighty wsparty srebrnymi krokwiemi
zwał chmur, szarpanych ogniem artylerji —*

gdzieś za górami rozplonął, rozgorzał
pożar, podobny do nagłego świtu,
a świat nieziemski, od morza do morza
rozpostarł namiot bytu i niebytu.

III.

Wicher pustynny rwie od Eufratu,
żdźbła traw przerzuca za Czerwone Morze,
odmiata piaski i wskazuje światu
odwieczne jakieś, dziwne ścieżki Boże.

Namioty lecą w mrok, jak spadochrony,
piasek powodzią koło nóg narasta,
"Hallo, there!" wołasz — a ten krzyk zgubiony
w piach się gdzieś wbija, jak strzala pierzasta.

IV.

Gdzieś na pustyni stała czarna brama
z krzyżem żalobnym w ostrołuku szczycie,
a na niej napis — sabacthani lamma —
rzućcie nadzieję, wy, co tu wchodzić...

Spojrzał niejeden, i bezzadnie zasnął,
i na tym progu na zawsze pozostał...
... Granatem ręcznym ktoś w ten napis trzasnął
i Śmierci kazał, By NADZIEJĘ NIOSŁA —
i Śmierć popędził przez piaski pustyni,
kazując jej, dumnej, być sługą pokorną —
i wyrósł w oczach młot o Piotrowinie,
wstającym z grobu, przed kruchłą klasztorną.

V.

Przez wszystkie kręgi zgrozy i chaosu,
przez wszystkie wyrwy bastionów udręki,
przez wszystkie stacje krzyżowego losu,
cmentarze tęsknot i otchłanie męki,

przez wszystkie kręgi dziedzin zatracenia,
duchy, nie ludzie — ślepi, głusi, niemi,
śladami Śmierci, ścieżką przeznaczenia
przeszliśmy, żywi, przez CZYŚCIEC NA ZIEMI.

VI.

Dzieje się oto, jako Prorok wołał
niechybny koniec pradawnemu światu:
weźmie Kardynał pierścień Apostoła
niepokalany trądem apostatów,

wstępować zacznie na ruiny Rzymu
i siądzie wreszcie na najwyższym zrębie,
a do stóp Jego, zza kurzawy dymów
z całego świata zlecają się gołębie —

— a On, na krzyżu, z Polski przywiezionym
w krzyż załamane obie ręce złoży,
urbi et orbi, męczeńskiemu światu
wieszcząc na zawsze —

ŚWIĘTEGO JANA wieszcząc KOŚCIÓŁ BOŻY.

Edward Liński.

MELJORACJE ROLNE W POLSCE

Wyraz "drenowanie," użyty przez prof. Grabskiego w jego artykule o przebudowie wsi ("Jutro Polski," Nr 10 z 42 r.) nie jest w danym wypadku wyrazem właściwym. Określamy nim robotę techniczną polegającą na pokryciu jakiegoś pola siecią kanalików podziemnych, niewidocznych na powierzchni i najczęściej umocnionych sączkami glinianymi (tzw. dreny czyli kółki rurki z gliny). Drenowanie gruntów ma za zadanie nie tylko odprowadzanie z nich zbędnej wody, ale również i przewietrzanie gleby. Cały szereg gleb polskich nie potrzebuje ani tego ani tamtego, co słusznie zaznaczył autor wyżej wymienionego artykułu.

Natomiast pojęciem o wiele szerszym są meljoracje rolne, i tu się trzeba dobrze zastanowić, nim się orzeknie, że jakieś grunta nie potrzebują ulepszenia, czyli meljoracji.

Roboty meljoracyjne w przedwojennej Polsce stale się rozwijały. Rolnicy coraz szerzej i właściwiej pojmowali to zagadnienie. Początkowo ograniczano je do takiego samego pojęcia, jakie było przed wiekami tzn. uważano, że usunięcie nadmiaru wody — osuszenie — z terenu pól rolnych rozwiązuje całą sprawę ulepszenia gospodarowania. Potem zaczęto coraz bardziej zwracać uwagę na należyte odwadnianie łąk, od mineralnych do torfowych, i na właściwą uprawę ich. W 1933 r. powstaje instytucja, która ma na celu podniesienie kultury rolnej na łąkach i pastwiskach, i ona to głównie przyczyniła się do właściwego zrozumienia meljoracji rolnych.

Statystyka jednego działu robót meljoracyjnych, osuszenia, wykonywanych przy okazji scalania lub parcelacji gruntów, podaje, że w okresie od 1927 r. do 1937 r. wyregulowano rzeczek i wykopano rowów odwadniających o ogólnej długości 19.000 km.,

czym umożliwiono wykonanie robót szczegółowych na obszarze około 550.000 ha. Ilość wykonanych prac wzrastała z roku na rok.

Roboty meljoracyjne przeprowadzano w Polsce z urzędu przy okazji komasacji czy parcelacji i wówczas kierowali nimi referenci meljoracyjni starostw powiatowych. Instytucje rządowe, jak Bank Rolny, Lasy Państwowe i Biuro Projektu Meljoracji Polesia miały swój własny personel meljoracyjny, jak również miały go też wszystkie większe spółki wodne, szczególnie w Polsce zachodniej. Nieliczne firmy prywatne wykonywały roboty, których się podjęły.

Podstawy prawne tych robót były ustalone szeregiem ustaw, których fundamentem była ustawa wodna.

Finansowanie robót było niesłychanie skomplikowane. Każda większa robota meljoracyjna, jak zresztą wszystkie roboty ziemne, wymagała dużego nakładu pracy rąk ludzkich. Maszyn takich, jakich używa się do tych robót choćby np. w Anglii, u nas nie stosowano i słusznie, zresztą. Otóż opłacenie tych rąk roboczych odbywało się z szeregu źródeł: kredyty rządowe z budżetu Ministerstw: Rolnictwa, Skarbu, Komunikacji i Oświaty; rządowe fundusze specjalne jak meljoracyjny i fundusz pracy; instytucje komunalne: związki samorządów powiatowych, wydziały powiatowe, fundusze gminne itp.; wreszcie fundusze zainteresowanych rolników: gotówka i szarwark.

Cechą charakterystyczną robót meljoracyjnych było to, że obejmowały one zawsze szereg gospodarstw rolnych, niejednokrotnie nawet szereg gromad i wyżej. Dla tego też ustawa nasza przewidywała tworzenie spółek wodnych do wykonania i utrzymania jakiejś roboty meljoracyjnej. Spółki takie były przez

państwo faworyzowane i tak np. nie — spółkom o wiele trudniej było otrzymać kredyt, niż spółkom.

Podstawą finansową robót był przede wszystkim szarwark i gotówka członków spółki. Poza tym pożyczki lub kredyty bezzwrotne wyżej wymienionych instytucji, niejednokrotnie przez nieomal wszystkie naraz. Ponieważ urzędnicy zatrudnieni w tych instytucjach chcieli się wykazać pracą, która w danym wypadku polegała na kontroli przekazanych funduszy, można sobie więc wyobrazić wiele mieli nadprogramowego kłopotu ci, którzy fundusze te wydatkowali bezpośrednio, tj. techniczni kierownicy robót. Każdej takiej instytucji trzeba było co miesiąc przynajmniej posyłać najrozmaitsze wykazy, sprawozdania, rachunki itd. itd.; trzeba było cierpliwości najrozmaitszych kontrolerów, których wiedza nie miała nic wspólnego z kontrolowaną robotą. To oczywiście podwyższało koszty jej, a różne najdziwniejsze terminy wydatkowania udzielanych pożyczek, narzucane przez kredytodawcę, obniżały techniczną jakość roboty meljoracyjnej, której wykonanie jest tak samo związane w czasie z naturą, jak wszystkie normalne prace rolnicze.

Tak więc rolnik, dla którego daną robotę wykonywano, miał do płacenia nie tylko właściwe koszty pracy, ale dodatkowo pensje, diety i kurezaki zjedzone przez "kontrolujących" urzędników.

Szarwark jest to jak wiadomo bezpłatna robocizna członków jakiegoś społeczeństwa wiejskiego na cele społeczne. Miasta jego nie znały, przeznaczony był tylko dla wsi. Wychodzono z założenia, że rolnicy w 2 porach roku późną wiosną i późną jesienią nie mają co robić. A więc czas ten powinni zużytkować na bezpłatną pracę na cele gromadzkie czy społeczne: naprawa i budowa dróg, mostów, meljoracje itp., ponieważ jednocześnie na prace te nie było pieniędzy. Do miast szarwarku nie wprowadzono bo 1 — o tam teoretycznie każdy obywatel pracował przez cały rok oraz 2 — o miasto było stać na finansowanie swych robót publicznych.

Człowiek w mieście pracował 7 — 8 godzin dziennie i z tego sam utrzymywał swoją rodzinę, która już nie potrzebowała pracować. Człowiek na wsi — rolnik — musiał pracować od wschodu do zachodu słońca i to przeważnie nie sam lecz z rodziną. Tak było i tak będzie, bo nawet uintensywnienie pracy na roli przez wprowadzenie maszyn tego nie zmieni. Uwzględniając święta, respektowane solidarnie przez obie strony, oraz śr. 14 dni urlopu dla mieszczanina i śr. 40 dni znacznie mniej intensywnej pracy rolnika, po przeliczeniu, wypada, że rolnik musiał pracować o 300 g. więcej niż mieszczanin. Praca rodziny rolnika liczbę tę jeszcze powiększy.

Oczywiście stosunek cywilizacji jest tak nieproporcjonalnie niekorzystny i tak rzucający się w oczy na niekorzyść wsi, że wszelki rachunek jest zbędny.

Roboty meljoracyjne mają za cel polepszenie właściwości gleby a następnie w ogóle polepszenie warunków gospodarowania w warsztacie pracy rolnika. W Polsce nie zawsze brano to pod uwagę, uprawiając sztukę dla sztuki przez przeprowadzanie robót, które nic nie dawały, a niekiedy nawet w rzeczywistości pomniejszały wartość gospodarstwa. Działo się tak dla tego, że rolnicy nie zawsze mieli wpływ na plany robót oraz, że fachowy personel meljoracyjny nie zawsze znał się na rolnictwie.

Błędy takie trafiały się małe i b. duże. Zajęcie 2 ha dobrej ziemi celem wykopania rowu odwadniającego dla osuszenia 5 ha bez porównania gorszej gleby jest oczywistym błędem, ale to można przeboleć.

Bez wątpienia gorszym błędem była taka meljoracja łąk torfowych, jaką stosowano u nas. Zmeljorowane torfowiska są

doskonałą glebą łąkową ale z warunkiem, że są odpowiednio uprawiane i nawożone. Rolnik musi to umieć, a ponadto musi mieć co rok gotówkę na nawozy sztuczne, inaczej jego zmeljorowana łąka dosłownie nic mu nie da.

Nasze Kresy Wschodnie — Litwa, Białoruś, Polesie i Wołyń — drogo zapłaciły za zapędy meljoracyjne urzędników państwowych, niby fachowców od tych spraw, a nieumiejących odróżnić kapusty od pszenicy. Nie paro-hektarowe półka lecz zwarte kompleksy łąk torfowych, po kilkaset i więcej ha, zostały zamienione po wykonaniu osuszenia na olbrzymie pustynie. Inżynier meljoracyjny wykorzystał wymarzony szarwark do wykopania kanałów, ale nie przewidziano gotówki na uprawę, nawożenie i obsiew wydartych wodzie torfowisk. Nie miał jej na ten cel urząd, a skąd miał wziąć rolnik?

Klasycznym przykładem niewłaściwego podejścia do meljoracji rolnych była sprawa osuszenia Polesia. Twierdzę, że przeciętny Polak więcej wie o budowie księżycy niż o tym kraju, który łączono zawsze z krajem lasów, błot, łąpki lipowych i kaczek. Lasów nie jest tam dużo — w powiecie Drohiczyńskim niema ich wcale — lipa już dawno została wycięta, a kaczki poleskie nie zaimponują swą ilością temu, kto polował na nie w Łowickim. Jedynie błota i piachu tam nie brakuje i nędzy, strasznej nędzy chłopskiej.

Otóż kraj ten postanowiono zmeljorować i w tym celu utworzono specjalne biuro — Biuro Projektu Meljoracji Polesia, — na które rolnicy nie mieli praktycznie żadnego wpływu. Poszło ono po linii prac czysto inżynierskich i przyrodniczych: w ciągu kilku lat wykonano niemal całkowicie potrzebne pomiary i studia techniczne, glebowe, hydrologiczne, torfoznawcze i rolnicze, zwracając b. mało uwagi na ekonomię i człowieka. Czy opłaca się na Polesiu przeprowadzać te wszystkie projektowane roboty z takim kosztem oraz kto będzie tę ziemię uprawiał — to na te pytania nie odpowiedziano — a tymczasem sprawa celowości meljoracji Polesia jest według mnie otwartą.

Po wojnie sprawa ta będzie zapewne jeszcze inaczej wyglądała. Może nawet dojdziemy do wniosków wręcz przeciwnych meljoracjom, może okaże się korzystniejszym zostawić Polesie tak jak ono jest, w stanie pierwotnym, i raczej przywrócić jemu dawny wygląd. Przyszłe poleskie lasy, rosnące na dzisiejszych piaskach, jego wieczne błota i wody mogą dać podstawę specjalnym przemysłom, hodowli bydła mięsnego, odwiecznie wypasnego na polskiej turzycy i wreszcie dobrze sprzedawanym polowaniom snobom krajowym i zagranicznym.

W każdym razie sprawę tę należy przekalkulować i to w gronie nie tylko meljoratorów.

Czy w ogóle kwestia meljoracji rolnych jest sprawą ważną? Oczywiście, że nie, bo są sprawy w tym samym dziale, rolniczym, o wiele ważniejsze. Gleby kraju naszego nie cierpią na jakieś znaczne braki i bez regulacji ich możemy się nieźle obejść tak, jak obywaliśmy się dotychczas. Poza tym sprawa ta jest ściśle związana z opłacalnością rolnictwa. Rolnikowi jest obojętne czy z ha swej ziemi otrzyma 10 czy 15 q. żyta, jeśli w obu wypadkach otrzyma cenę zbyt niską. To jest właśnie kwestia zasadnicza, wobec której pytanie: meliorować swe grunta czy nie, pozostaje w pojęciu rolnika kwestią śmieszną.

Natomiast melioracje rolne nabierają innego znaczenia wówczas, gdy cały ten dział gospodarstwa narodowego jakim jest rolnictwo rozpatrujemy w jego właściwym znaczeniu, nie oglądając się na nic. Ostatecznie rolnik ciężko pracuje nie po to, by jego praca była mniej lub więcej opłacalną, lecz by wyżywić siebie i innych. Nie rzemieślnik lub urzędnik ma dostarczyć chleba i masła lecz rolnik i ma go dostarczyć tyle by wszyscy się najedli. A przecie tak nie było.

Tablica I:

Plony w Polsce (q/ha.)

	owies	ziemniaki	siano
Polska cała	11,7	114	23,4
ziemie zachodnie	15,2	119	
ziemie wschodnie	9,6	104	

uwaga:

bez ziem centralnych; ze zbóż podaje tylko owies, jako najlepszy miernik kultury rolnej.

Tablica II:

Podział ziemi według kultur (w 1000 ha.)

	orne	sady	łąki	past-wiska	lasy	nieu-żytki	Razem
Polska cała ...	18607	554	3808	2692	8351	3993	38005
ziemie zachodnie ...	5366	90	623	470	1804	840	9193
ziemie centralne ...	5288	115	706	607	1957	813	9486
ziemie wschodnie ...	7953	349	2479	1615	4590	2340	19326

Dane do powyższych tablic są wzięte z "Concise Statistical Year-Book of Poland" (P.M.O.I.). Z tabeli I widać, że plony w zachodniej Polsce były wyższe od plonów wschodniej Polski. Jeżeli chodzi o zboża — w danym wypadku owies — to różnica jest bardzo znaczna i dochodzi do 50%. Na to złożyło się wiele czynników, które ogólnie nazywamy wyższą kulturą rolną.

W kulturze tej niepoślednią rolę grają melioracje rolne: jak wiadomo nasze zachodnie ziemie były pierwszym większym krajem masowo wydrenowanym. Na konto tej melioracji należy wpisać udział w podwyższeniu plonów i można go określić konkretnie w wysokości 1q/ha. Jest to rachunek bardzo ostrożny.

Ile gruntów ornych Polski wymaga drenowania? Według prof. prof. Skotnickiego i Turczynowicza odnośna liczba wynosiła 10.000.000 ha., co odpowiada ogólnej ilości gruntów ornych całej Polski; należy zaznaczyć jednak, że obaj profesorowie uważali drenowanie przeprowadzone w zachodniej Polsce za wadliwe. Praktycznie biorąc można przyjąć moim zdaniem, że około 10.000.000 ha. albo jest zdrenowane albo są to takie grunta, które nie potrzebują w ogóle wcale nie opłacać drenowania (zbyt dobre lub zbyt złe). Pozostaje do wydrenowania około 8.000.000 ha.: prawie cała Polska centralna z częścią zachodnią — około 5.000.000 ha. i część kresów wschodnich około 3.000.000 ha (po odrzuceniu części południowej o zbyt dobrej glebie, prawie całego Polesia i niektórych powiatów Litwy i Białorusi o glebach zbyt złych). Przyjmując podwyższenie plonów po wydrenowaniu o 1q/ha. otrzymamy dla gospodarki narodowej około 800.000 ton ziarna więcej.

Powyższy rachunek przeprowadzam tak, jakby wszystkie grunta orne były obsiewane ziarnem zbożowym. Choć w rzeczywistości tak nie jest to jednak sposób ten daje nam dobry i jasny obraz oczekiwanych wyników.

Wpływ melioracji na pastwiska, a szczególnie na łąki jest znacznie większy. Łąki dzikie dają plon w wys. 10q/ha. i mniej siana. Łąki kulturalne ok. 60q/ha przy czym jakość siana jest bez porównania lepsza. Wyrunkiem zaprowadzenia kultury na łące jest uprzednie jej zmeliorowanie; wszystkie łąki Polski

opłaca się meliorować z wyjątkiem torfowych jako wymagających specjalnej opieki i kapitału.

Przyjąwszy połowę łąk zachodniej Polski (około 300.000 ha) jako te, które odpowiadają kulturalnym łąkom całej Polski (plon min. 60q/ha) oraz odrzucając 75% łąk naszego wschodu, jako liczbę odpowiadającą torfowiskom łąkowym całej Polski otrzymamy około 1.600.000 ha łąk wymagających i bez trudu sownie opłacających melioracje. Z 3.800.000 ha łąk całej Polski otrzymaliśmy średnio 23,4 q/ha siana średniej jakości t.j. około 89.000 ton. Z 1.600.000 ha po zmeliorowaniu otrzymamy — średnia 60 q/ha — 96.000 ton siana pierwszej jakości.

Podobny rachunek można przeprowadzić dla pastwisk. Należy zaznaczyć, że melioracje łąk, a jeszcze bardziej pastwisk powodują nieznaczne straty — od 0,1 % do 5% powierzchni — na rzecz gruntów ornych.

W rubryce nieużytków figuruje pokaźna liczba 4.000.000 ha, z czego przeszło połowa przypada na nasze kresy wschodnie. Są to w olbrzymiej większości torfowiska i piachy Polesia. Jak wyżej zaznaczyłem kwestia torfowisk w Polsce stanowi osobne zagadnienie, natomiast piachy nie nasuwają żadnych wątpliwości: należy je zalesić. Zalesienie pustyni Błędowskiej da około 3.200 ha lasu, zalesienie wydmy między Różaną a Kowlem — około 3.000 ha itd. itd.

Organizacja i planowanie robót melioracyjnych powinna należeć wyłącznie do samorządu rolniczego, Izby Rolniczych. One powinny decydować co i gdzie robić i one powinny bądź wykonywać te roboty własnym personelem, bądź nadzorować najęte przedsiębiorstwa. To samo zresztą dotyczy scalania i dzielenia gospodarstw rolnych. Roboty te naturalnie łączą się z melioracjami i tak powinny być przeprowadzane. Dla tym łatwiejszego i lepszego osiągnięcia wyników prace te powinny obejmować od razu wszystkie grunta jednej gminy lub powiatu; o wiele łatwiej wówczas o sprawiedliwy i zdrowy podział ziemi, łatwiej ją zmeliorować tam gdzie trzeba i mniej jałowych kłopotów.

Instytucję szarwarku należy stanowczo zlikwidować; wszelkie usługi na rzecz dobra publicznego muszą być opłacane gotówką. W Polsce mieliśmy 3.000.000 rolników, którzy sami uprawiali swą ziemię. Jeżeli przyjmujemy, że ludzie ci 40 dni w roku mogą poświęcić na roboty społeczne — nie chcę użyć wyrazu "publiczne" — i że ich dzienny zarobek będzie wynosił 1 zł. to otrzymamy potrzebną kwotę 120.000.000 zł., która powinna się znaleźć w budżecie państwa na ten cel.

Wszystkie pieniądze przeznaczone na roboty melioracyjne powinny być skoncentrowane w jednej instytucji np. w Banku Rolnym, i z tej jednej instytucji powinny być bezpośrednio czerpane. Fachowa kontrola wykonywanych prac winna spoczywać też w rękach fachowców tylko jednej instytucji np. Banku Rolnego lub w Związku Izby Rolniczych. Uniknie się w ten sposób zbiurokratyzowania personelu i beznadziejnie głupich kontroli urzędniczych.

Tyle o melioracjach rolnych. Jak powiedziałem nie jest to w warunkach naszego kraju zagadnienie ani pilne ani ważne. Pewne jest tylko jedno, że jakkolwiek-by się obliczało i planowało, rolnik nasz, chłop, będzie dalej szedł swoją własną drogą, tak oczywistą już dla wszystkich. Z jednej strony, czy się to komu podobaj czy nie, wejdzie do miast i opanuje w nich handel tak jak to już zrobił z handlem wiejskim na obszarze od zachodu po Bug. Z drugiej strony ziemię swą będzie zawsze ulepszał i poprawiał warunki gospodarowania na niej, niezależnie nieraz od koniunktury gospodarczej.

T. Nazir.

NIEZROZUMIENIE

OBCY : — Pan używa często określenia “inteligent”, oraz wspomina o “inteligencji polskiej i pracującej”. Proszę mi wytłumaczyć co to oznacza, bo my znamy wprawdzie znaczenie słowa “inteligencja”, ale stosujemy je w innym znaczeniu . . .

POLAK : — To bardzo proste. Pod pojęciem “inteligencja” rozumiemy tych wszystkich, którzy są inteligentni, a więc tych, którzy są wykształceni i pracują umysłowo.

OBCY : — Niebardzo rozumiem. Czyżby w Polsce selekcjonowano ludzi przed ich kształceniem na “inteligentnych” i na “nieinteligentnych”. To byłoby wielkie osiągnięcie, ale zdaje się, że tak nie było . . .

POLAK : — Istotnie takiej selekcji u nas nie było, ale ona jest niepotrzebna, bo z chwilą gdy ktoś ma co najmniej maturę — nie mówiąc już o wyższym wykształceniu — to jest inteligentny i tem samem zalicza się do “inteligencji”. Pracuje umysłowo a nie fizycznie. W Polsce każdy urzędnik, sędzia, adwokat, lekarz, dziennikarz, publicysta — jednym słowem każdy pracujący umysłowo to “inteligent”. Zgodzi się Pan chyba z tem, że ci ludzie żyją inaczej — powiedziałbym są inni niż reszta. Inne mają wymagania życiowe, inna atmosfera panuje w ich domu. Nawiasem dodam, że ich żony i dzieci, wychowane właśnie w tej innej atmosferze, też zaliczają się do inteligencji . . .

OBYC : — Więc “inteligencja” była w Polsce rodzajem kasty czy klasy społecznej, do której się zaliczali ludzie pracujący umysłowo i ludzie wykształceni? Z tego co Pan mówi wynika, że wystarczyło mieć posadę urzędnika lub dyplom a już się było “inteligentem”. Nie mogę jednak zrozumieć jednego, mianowicie: skoro nie było żadnych badań czy dany osobnik jest inteligentny czy nie — to skąd było wiadomem, że jest inteligentny? Mam wrażenie, że w tej terminologii jest jakieś zasadnicze i niefortunne nieporozumienie. Bo przecież “inteligencja” jest wrodzoną i bardzo dodatnią cechą umysłu, zupełnie niezależną od wykształcenia. Objawia się ona łatwością pojmowania i rozumienia, szybkością przyswajania wiadomości oraz zdolnością do poprawnego myślenia. Tak mówi każda encyklopedia i to co powiedziałem, jest definicją “inteligencji”.

POLAK : — Istotnie, zasadniczo biorąc Pan ma rację, ale u nas się od dawna nazwa “inteligencji” utarła i zyskała prawo obywatelstwa w stosunku do pewnej warstwy społecznej . . .

OBCY : — która snobuje na tym punkcie. Nie mieści mi się w głowie, by “pewna warstwa społeczna” — jak Pan to mówi — sama się ochrzciła nazwą dodatniej cechy umysłu. I to cechy, której nie można nabyć w żadnej szkole ani uczelni, bo cechy wrodzonej. Ludzie się przecież rodzą z inteligencją lub bez niej. Więc w Polsce “inteligencją” byli pracownicy umysłowi i wolnych zawodów, a reszta waszego narodu? Robotnicy, rolnicy, technicy, rzemieślnicy, kupcy i ci wszyscy, którzy nie pracowali w biurach, lecz z zakasaniem rękawami? Polski robotnik cieszy się na całym świecie uznaniem z powodu wielkiej inteligencji jaką przejawia — czyżby w Polsce zaliczał się do “ciemnej masy” nieinteligentów? A może zaliczał się do owych “półinteligentów” o których Pan czasem wspomina? Przypuszczam, że u Was musiał istnieć rozdzźwięk pomiędzy tak zwaną “inteligencją” a resztą narodu, to przecież musiało boleć inteligentnych ludzi, nie należących do “inteligencji”, że jedni zadzierają nosa patrząc na drugich.

POLAK : — Tak źle nie było, polski inteligent doskonale rozumiał, że trzeba szanować robotnika i wogóle pracowników fizycznych . . .

OBCY : — Pan mówi, że “trzeba” szanować. U nas nie “trzeba” ale się szanuje, całkiem poprostu. Szacunek z przysuszu niewiele wart . . . A niech mi Pan odpowie na pytanie: czy w Polsce w s z y s c y urzędnicy, adwokaci, dziennikarze, jednym słowem wszyscy ludzie zaliczający się wraz z rodzinami do kasty “inteligencji” byli z reguły inteligentni? Czy nie było wśród nich ludzi — powiedzmy łagodnie — mało inteligentnych? Choć legitymujących się dyplomami, świadectwami, tytułami naukowymi?

CZYTELNIK : . . . byli, przyjacielu, byli . . .

* * * *

Ostotnio, gdy myśl nasza pobiegnie w przeszłość i gdy sobie przypomnimy sposób załatwiania i stawiania wielu spraw małych i wielkich — to dochodzimy do wniosku, że wielu “inteligentów” nie wspólnego z inteligencją nie miało . . .

A czy pamiętacie te zwroty w rozmowie: “MY inteligencja polska” albo “Inteligencja warszawska” w odróżnieniu od “półinteligenta” dosyć lekceważonego . . . Była w Polsce “inteligencja małomiasteczkowa”. Był i “ćwierćinteligent” . . . Był “inteligent” (t.j. pan w kołnierzyku) pytający o “zajęcie” ale był też “człowiek” (w maciejówce) proszący o “robotę,” o pracę. Było też wyzwisko: “Jentelegent” . . .

Utworzył się jakiś dziwny rozdział społeczny. Niczem nie uzasadniony a jakże szkodliwy. Tak zwana “inteligencja” nie była kastą, bo wystarczyło mieć kołnierzyk, umyte ręce i gładkość w zachowaniu a już było się “inteligentem” i wolno było wejść do kawiarni i płacić za szatnię. Kapeluszu paniusia, o ptasim mózdzku nadziewanym ciastkami czuła się “polską inteligentką” . . . Mądry profesor także. Cóż za rozpiętość! A jednak “Inteligencja” to była jakby kasta. Ludzie do niej należący nie bardzo chętnie ułatwiali start życiowy t.zw. “półinteligentowi”, który podświadomie był traktowany jako “człowiek” (ale nie w szacownym tego słowa znaczeniu). Taki “człowiek w maciejówce” nie budził ani szacunku ani sympatii. A podświadoma pogarda dla “kupa”? A owo bij-zabij w stosunku do ziemian, choć co drugi “inteligent” lubiał wspominać o “rodzinie na wsi” lub o “majątku po tamtej stronie kordonu”. Iluż nosiło sygnety! Jedni mieli stare szacowne sygnety rodowe, tych było niewielu, bo niedobrze było w Polsce przypominać ludziom, że się jest szlacheckiego pochodzenia. Ale iluż “inteligentów” nosiło sygnety z herbem “dużo miejsca w pustym polu”. Snobizm? Tak. Szlachecki nawyk. Chęć wywyższania się. A owo “zastaw się a postaw się” i wogóle owo życie nad stan naszej inteligencji? Tak, w ciągu 20-tu lat narosła kasta, dziwna i niepokojąca. Miała złe i dobre strony. Jako kasta wiele złych, jako pojedynczy ludzie wiele dobrych.

Widział to i odczuwał prosty ale inteligentny człowiek. Czuł uraz, bo drażniła go nazwa, jemu ubliżająca i jakby wytwarzająca domniemanie, że on nigdy nie ma prawa być inteligentnym . . .

Sporo krajów zwiedziliśmy w ostatnich dwu latach. Nigdzie nie znają takiej definicji. Tutaj w Anglii widzimy czem jest naprawdę demokracja. Czyż nie czas najwyższy wymazać na zawsze z naszych umysłów ten paskudny chwast terminologiczny wschodniego pochodzenia, który psuje i będzie zawsze psuł harmonję w układzie stosunków społecznych.

A może kiedyś nadejdzie dzień, w którym na całym świecie i we wszystkich językach, określenie “polska inteligencja” będzie synonimem wielkich zalet umysłowych Polaków . . .

Maurycy Gedrus.

PRZYCZYNEK DO UŚWIADOMIENIA CELÓW

Złe jest popadać w przesadę. A więc nie dobrze jest upajać się wymaginowaną mocarstwowością i tak samo nie dobrze jest głosić skrajne zwątpienia we własne siły.

Jeśli można powiedzieć, że co do pierwszego ekstremu wyrobiliśmy sobie sąd trzeźwy po lekcji bardzo kosztownej, to wobec drugiego — stoimy naogół mało obronni. Podświadomie czujemy, że jaskrawo przesadza ten, kto głosi, że niepodległość Polski jest tylko funkcją siły Niemiec i Rosji i że sami "jako tacy" jesteśmy właściwie bezsilni.

Celem niniejszych rozważań, będzie usiłowanie zbliżenia się do prawdy wśród tych skrajnych sądów, a raczej pobudzenie do odezwania się ludzi, którzy uznają myśli za słuszne i zechcą je pogłębić i rozszerzyć.

Wielka stała się krzywda, że w okresie naszej historii, który wymagał dłuższej skromności państwa na dorobku, nadużyto hasła mocarstwowości i sponiewierano je w stopniu bardzo utrudniającym ponowne podjęcie. Niewątpliwie jednak nie możemy z niego zrezygnować i nigdy nie zrezygnujemy. Do pełnego powrotu na drogę, która się nam należy, jest daleko, jeśli patrzeć w perspektywie zadań czekających na wykonanie i blisko, gdy pamiętać, że Polska jest nieśmiertelna.

Pierwsze z tych zadań — to zadać sobie trud myślenia. Będzie dobrze przy tym wyzwolić się z pod działania hamulca, który niesłusznie nakładamy na siebie, szerząc przekonanie o rzekomej bezcelowości i nierealności myślenia "na emigracji." Bardzo to szkodliwy pogląd, o czym mieliśmy się możność przekonać stosunkowo niedawno, gdy za pobytu w Rosji podczas poprzedniej wojny zagłuszano realną myśl (tak zwanej, jak i teraz) emigracji wołaniem o kraj, jako jedynym piastunie idei. Twórzmy jako częśćka Polski na obczyźnie, przygotowani na możliwe korektury i zmiany, ale z uzasadnioną wiarą, że tej pracy kraj od nas wymaga.

Słusznie czuje, kto wzbrania się zarazić niewiarą w możliwość trwałej egzystencji, płynącej stąd, że nasze geopolityczne położenie jest jedno z najgorszych na świecie. Słusznie czuje, ma bowiem za sobą tysiąc lat świadomego istnienia, z czego siedem wieków egzystencji państwowej, a trzy wieki walki o byt narodowy, których ostatnie 150 lat świadczy niezbitie o imponującym wzroście naszej siły duchowej.

Dla kogo siła duchowa jest tylko pustym frazesem i "tramtadracją narodową" — z tym się oczywiście nie dogadamy, bo nie mamy wspólnego języka. Ale dla dostrzegających poza armatami siły, które decydują w ostatecznej instancji — jest jasne, że nasza postawa, dokonania i czyny, uprawniają nas do żywienia słusznej wiary w samych siebie.

Zatrzymuję się dłużej przy imponderabiliach, bo jestem przekonany, że są podstawą i wyjściem do rozważania o codziennym chlebie.

Niezbędną sprawą jest wytworzyć sobie w duszy wizję i posłannictwo, do czego tak pięknie nawołuje redaktor "Jutra Polski." Niechaj nie w odsyłaczu, ale w tekście niniejszego artykułu rozlegnie się obok niego głos John'a Ruskin'a :

"Will you, youths of England, make your country again a royal throne of kings; a sceptred isle, for all the world a source of light, a centre of peace; mistress of learning and the arts, faithful guardian of time-tried principles, under temptation from fond experiment and licent . . . desires; and a . . . the cruel and clamorous jealousies of the nations worshipped in her strange valour, of goodwill towards men?"

" . . . you think that is an impossible idéal. Be it so; refuse to accept if you will; but see that you form your own in its stead. All that I ask you is to have a fixed purpose of some kind for your country and for yourselves, no matter how restricted, so that it be fixed and unselfish."

* * *

Gospolitycznego położenia Polski nie możemy zmienić na zupełnie inne, ale jest w naszej mocy poprawić je znacznie na naszą korzyść.

Na pierwsze miejsce nasuwa się konieczność stworzenia na wschodzie Europy, nowego systemu gospodarczego którego celem będzie obrona przed Niemcami. Trwałość tego systemu wynikać będzie ze wspólnoty celu, a powinna być również oparta na wspólnocie należenia do jednego świata cywilizacyjnego. Próby trwalszego związania odrębnych kultur w jedną polityczną całość były naogół nieudane. Dalej, ten nowy system musi mieć w podwalinie zasadę równości wszystkich członków zarówno w obowiązkach, jak i korzyściach. Nie może zatem być mowy o "przewodnictwie" jednego z narodów biorących w nim udział, jak to słusznie z wielu stron podniesiono. Wreszcie — członkowie tego organizmu politycznego powinni otrzymać granice poprawione na korzyść w stosunku do stanu z przed wojny. Na koniec nie trzeba oddzielać, jak często to robimy, od rozważań lądowych — spraw morskich.

Bałtyk, a także i Adriatyk muszą się stać morzami wolnymi, w szczególności Bałtyk — ze sprzymierzeńca, powinien stać się wrogiem Niemiec.

Wszystkie wymienione kwestie zależą więcej od sił zewnętrznych, niż od nas samych. Trzeba jednak dokładnie wiedzieć czego się chce i dobrze zdawać sobie sprawę, gdzie kończy się rzeczywistość, a zaczyna złuda, będąca wrogiem polityki.

W razie urzeczywistnienia się tak projektowanego systemu, nie osiągnęlibyśmy kształtu gigantycznego, bo na taki nie ma miejsca w Europie. Byłby to jednak blok około 1,000 x 1,000 klm., o korzystnym (z wojsk, stanowiska) ukształtowaniu granic w stosunku do Niemiec i o dobrych warunkach gospodarczych i przemysłowych.

Następne poprawki, które należy wykonać dla polepszenia naszego położenia geo-politycznego zależą już przede wszystkim od nas samych.

Stworzenie ustroju szczerze demokratycznego, uwzględniającego nakaz silnej i szybko działającej władzy państwowej oraz postulat gospodarki planowej.

Celem tej ostatniej będzie uprzemysłowić Polskę w ciągu życia jednego pokolenia, to jest wykonać forsowny skok, doganiający sąsiadów i wyrównujący szanse walki o byt.

Zadania, które Polska ma osiągnąć w ciągu krótkiego

czasu są ogromne. Wydawałoby się, że żaden z poczuwających się do odpowiedzialności Polaków nie powinien pozostać poza obrębem współpracy umysłowej, któraby rozjaśniła drogi praktycznego wykonania celów bezspornych. A jednak przedstawiciele głównych kierunków politycznych unikają wypowiadania się i poza frazesami, albo poza negacją konkretnej wizji — niczego od nich dowiedzieć się nie można.

Na stworzenie nowoczesnej siły militarnej składają się wszystkie wymienione wyżej czynniki: system polityczny i prowadzona przezeń polityka, korzystne ukształtowanie granic, sprawny ustrój państwowy, uprzemysłowienie. Są jeszcze i inne.

Niemalże wagi sprawą dla siły wojskowej państwa jest kwestia naczelnej idei w doktrynie wojskowej. Idea obronna, w czystym i ścisłym jej pojęciu, stała się, przynajmniej na jakiś czas, nieaktualna. Po pierwsze dlatego, że materialne sposoby napaści stały się znacznie skuteczniejsze od obronnych i dużo czasu upłynie zanim ten stosunek się wyrówna. Po drugie dlatego, że narazie jedynie przestrzeń może postawić skuteczny opór natarciu i to przestrzeń głębsza od tej, którą rozporządzać będzie normalne państwo, albo blok państw w Europie. Po trzecie dlatego, że gdy jeden z potencjalnych przeciwników ogłasza powszechnie, że zamierza się wyłącznie bronić, to

już na wstępie stawia się w gorsze położenie i traci wartości, wpływające z zaskoczenia. Po czwarte dlatego, że napaść nowoczesna polega w dużej mierze na gotowości uzbrojenia i przemysłu, a ta znów na przygotowaniach kilkuletnich. Napastnik ma w tych warunkach większą swobodę świadomych pauz i świadomego planowania na pewien termin, gdy broniący się musi stale podtrzymywać wysiłek i wyczerpywać się w nim.

Z tych powodów nieprzyjaciele nasi muszą wiedzieć, że w żadnym wypadku nie będziemy czekać na moment napaści, lecz uprzedzimy ją własnym działaniem przewencyjnym na pierwsze objawy przygotowań. Muszą wiedzieć przytym, że nie myślimy o zdobyczach terytorialnych.

Być może, że czynne wystąpienia przewencyjne uda się ująć w pewne prawidłowe prawa międzynarodowego, nad którego stosowaniem będzie czuwać ewentualnie stworzona instancja międzynarodowa. Nie mniej jednak trzeba zdać sobie sprawę, że w czynny sposób będziemy musieli pojąć naszą doktrynę obronną na przyszłość, nie zaś w sposób bierny jak dotychczas.

Z głęboko uzasadnioną wiarą bierzmy się do ulepszenia geopolitycznych warunków naszego bytu. Mamy wszelkie szanse do wykonania postawionych zadań i do umocnienia naszej egzystencji.

Bystander.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Brytyjskie agencje prasowe podały, że premier polski udaje się do Waszyngtonu w celu wzięcia udziału w dyskusji, dotyczącej celów wojny. Wizyta szefa rządu największego państwa w Środkowej Europie u Roosevelta — nabiera szczególnego znaczenia w tej drugiej, już decydującej fazie wojny.

Churchill podkreślał kilkakrotnie i najśluszniej, że obecny okres walk należy traktować jako nie „początek końca” ale „koniec początku.” Zwycięstwa w Egipcie, zajęcie północnej Afryki, klęski niemieckie i włoskie na piaskach Sahary — to jeszcze nie koniec. Do końca jeszcze daleko. Ale jedno nie ulega wątpliwości: długi okres początkowych, olśniewających sukcesów niemieckich, te „wojny błyskawiczne” obliczone na zaskoczenie nieprzygotowanego do nowych metod walki przeciwnika — skończyły się. Skończyła się również naiwna wiara w cudotwórczą potęgę Trzeciej Rzeszy. Trwała ona długo na kontynencie, co więcej, przenikała nawet do szeregów ludzi, walczących z Niemcami. Urok „niezwalczonej siły” imponował. Zwycięstwa na polach bitew kojarzyły się z pojęciem systemu, który zapewniał rzekomo Niemcom te wszystkie sukcesy. Hitler urastał do wyżyn jakiegoś demona, naturalnie złego demona, który obrócił w perzynę świat — ale, zapewnił Niemcom panowanie nad Europą. Przeraziły oczywiście środki, prowadzące do celu — ale imponowało rzekome osiągnięcie tego celu. Powtarzały się zjawiska, znane już z historii walk napoleońskich: *ludzie, walczący z Korsykaninem, żywili do Bonapartego coś w rodzaju skrytego podziwu*. Naśladowano taktykę genialnego wodza — ale naśladowano również, z tajonym upodobaniem — mundury kawalerzystów Murata. Politycy pruscy czy austriaccy epoki Jeny i Austerlitzu wiedzieli wprawdzie, że z Napoleonem trzeba walczyć — ale podświadomie, a nawet świadomie byli przekonani, że walka ta nie da rezultatów. Napoleon stawał się „Bogiem wojny” — nie tylko w przekonaniu wiarusów Starej Gwardii.

W wojnie, którą światu narzucił Hitler, były momenty, kiedy wydawało się, że wszystko jest stracone, kiedy nawet odwaga załamywała ręce, a słabsze charaktery gięły się, jak płaczące

wierzby, miotane straszną wichurą. Te okropne chwile nie tylko załamania moralnego, ale również upadku i hańby — przeżywało zwłaszcza społeczeństwo francuskie. Można tak czy inaczej oceniać obecną rolę Darlana, a przyszłą Laval'a czy zupełnie już zdzieciniałego Petaina. Nie można jednak zapominać, że lata od 1940 do listopada 1942 były we Francji okresem największego upadku moralności i nawet godności narodowej, że kierownicy tego wspaniałego społeczeństwa swoją małodusznością, utratą wiary w zwycięstwo słusznej sprawy, co więcej, wiarą w zwycięstwo Hitlera przekreślali w opinii nawet największych przyjaciół Francji te wspaniałe karty męstwa i poświęcenia, jakimi tak słusznie chlubił się naród francuski. Ci ludzie również są odpowiedzialni za tę tragedię, na jaką z szeroko otwartymi oczyma patrzył świat: bohaterzy marynarze francuscy, zamiast walczyć z wrogami Francji — *musieli sami niszczyć wspaniałe okręty wojenne i wysadzać je w powietrze*. Nawet po okupacji całego kraju kazano im pozostawać w Tulonie, jakkolwiek nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że miasto to, skazane jest na zajęcie przez Niemców.

Z małego, robaczywego stateczku „totalnej” orientacji i wiary w „neuordnung” — uciekają już całe gromady szczurów. Ktoś może powie, że określenie jest za surowe, że mamy do czynienia z nowymi Wallenrodami, którzy udawali tylko uległość i orientację „kontynentalną,” a w głębi duszy obliczali, z niecierpliwością wyglądali chwili, kiedy będzie można wbić nóż w znienawidzone plecy. Możliwe, możliwe. Niemniej jednak, z radością i ulgą myśli się, że naród polski nie potrzebuje nikogo ani oskarżać ani usprawiedliwiać. *Nie mieliśmy w tej wojnie ani „szczurów” ani „wallenrodów.”* Polska nie wydała Quislinga a całe społeczeństwo nie przerwało ani na chwilę swej ciężkiej, tragicznej, ale jakżeż bohaterskiej walki z Niemcami! A jeżeli ktoś, usposobiony, jak zresztą cały naród, wrogo do Niemiec, żywił jednak obawy zwycięstwa Hitlera — to te obawy, na całe szczęście, należą już do przeszłości. Wojna może być jeszcze długa i ciężka, ale ani hegemonia Niemiec, ani „neuordnung”

— już Europie nie grozi. Szale wojny zaczynają przechylać się na stronę Sprzymierzonych — i idee demokratyczne, idee Wolności, jeszcze raz dowiodły, że w ostatecznym rezultacie są silniejsze od teorii przemocy człowieka nad człowiekiem, od "herrenvolku" i całego tego "nowego porządku" będącego w rzeczywistości neopogańskim zaprzeczeniem wiekowej pracy chrześcijaństwa i postępu ludzkości.

W tym stanowisku Narodu Polskiego odegrał decydującą rolę niewątpliwy instynkt społeczeństwa, które mimo strasznej klęski i strasznych prześladowań, zdawało sobie jednak sprawę z faktu, że wojny na przetrwanie Niemcy wygrać nie mogą. Ale najzupełniej obiektywnie trzeba przyznać, że bardzo poważnym wkładem do wojny, bardzo doniosłym udziałem w tej najcięższej kampanii o przetrwanie po klęsce Francji — *cała akcja Rządu Polskiego*. Tu trzeba zaznaczyć jedno. Jesteśmy i będziemy zawsze przeciwnikami jakiegokolwiek "kadziządów," bezwzględnie na charakter tych rządów, czyto "lewicowy" czy "prawicowy" czy nawet rządów jedności narodowej. Ale co innego jest reklama, zawsze niesmaczna — a co innego stwierdzenie historycznych faktów. Otóż faktem, niewątpliwie historycznej miary, jest zdecydowana rola gen. Sikorskiego w tych najtrudniejszych miesiącach po kapitulacji Francji.

— Klęska Francji — mówił do Churchilla gen. Sikorski w czerwcu 1940 — nie wpłynęła w najmniejszej mierze na stanowisko Rządu i Narodu Polskiego. Polska była pierwszym krajem, który przeciwstawił się Niemcom. Walki, jakąśmy wówczas zaczęli, w obronie naszej i w obronie całej Europy — nie przerwiemy, jak długo będzie istniała jakakolwiek szansa tej walki. Dlatego też proszę o pomoc w przetransportowaniu tego wojska polskiego, które zdołało się ocalić z katastrofy francuskiej i na brzegu Oceanu czeka na statki.

Na to stanowisko Rządu Polskiego, stanowcze i nieugięte powoływał się Churchill, kiedy na Radzie Ministrów występował, jako rzecznik walki do ostatka. W kilka tygodni później, lotnicy polscy wraz z lotnikami brytyjskimi brali udział w "Battle of Britain," która zadecydowała o losach świata. Stanowisko narodu, który uznał Niemcy za swego wroga nr. 1 — zaznaczyło się jeszcze raz bardzo wyraźnie w czasie zawierania układu z Rosją, w dniu 30 lipca 1941 roku. Układ ten podpisaliśmy i zobowiązań wobec Rosji lojalnie przestrzegamy — *mimo tych wszystkich aktów gwałtu i przemocy, jaki tak wielki cień rzuciły na stosunki polsko-rosyjskie*. Jeżeli ktoś powtarza frazes, że przecież Polska została zmuszona do obrony, bo Niemcy ją napadły — to niech nie zapomina, że Niemcy na długo przedtym kusili Polskę perspektywą ogromnych sukcesów we wspólnej wyprawie na Rosję. Pokusy te, ponawiane jeszcze w 1939 roku, na kilka miesięcy przed wojną zostały odrzucone. Owcześnie rząd uczynił to, czego domagał się cały naród. Z polskiego punktu widzenia było to rzeczą naturalną i najzupełniej zrozumiałą. Ale polityk *nie polski* musi zadać sobie pytanie, nasuwające się siłą rzeczy:

— Jakby wyglądała przyszłość Europy, gdyby Polska uległa pokusom niemieckim? Jakby wyglądał los, chociażby Rosji, o której tak dużo w ostatnich czasach się mówi, gdyby w Białowieży udało się Goeringowi przekonać Polaków o racjonalności wspólnej wyprawy na Moskwę. O jakiegokolwiek interwencji Anglii lub Francji przy ówczesnych nastrojach pacyfistycznych i słabym stopniu przygotowań do wojny Zachodu — nie byłoby przecież mowy. Nie byłoby również mowy o tej pomocy, która bardzo wartkim strumieniem płynie do Rosji dzisiaj, z W. Brytanii i Ameryki.

Polska, mówiąc bez żadnej przesady i opierając się tylko i wyłącznie na faktach historycznych — *ocaliła, w całym tego słowa*

znaczeniu — Europę zarówno Zachodnią jak i Wschodnią. I o tych faktach należy światu przypomnieć.

Zrobi to z pewnością gen. Sikorski w Waszyngtonie. Ma on pod tym względem, oparcie nie tylko o pogląd własnego narodu — ale musi mieć również obiektywny sąd każdego polityka, który zadał sobie trud zbadania najnowocześniejszej epoki, to jest dziejów poprzedzających bezpośrednio wybuch drugiej wojny europejskiej. Z przeszłości wyciąga się również wnioski na przyszłość. Na czym zasadza się polski plan odbudowy Europy? Oczywiście, na tych zasadach, jakie obowiązują w Karcie Atlantyckiej, to jest poszanowania niepodległości i praw wszystkich narodów. Ale, oprócz tego, plan polski musi uwzględniać główne cele wojny. Otóż, mimo tak strasznych ran, zadanych Polsce przez Niemcy — nie twierdzimy, żeby zniszczenie Niemiec miało być jednym celem wojny. Zniszczenie potęgi niemieckiej jest konieczne — *ale jest to jedynie środek do celu, a nie cel sam w sobie*. Celem wojny jest *zapewnienie równowagi i bezpieczeństwa w Europie*, a co za tym idzie, w całym świecie. A linia tej równowagi biegnie jednakowoż przez Polskę. Jakiegokolwiek skrzywdzenie Polski, czyto na Wschodzie, przez naruszenie jej granicy, dobrowolnie i wspólnie ustalonej w Rydze w 1920 roku — byłoby zarzewiem nowej wojny i nowej katastrofy, jeszcze gorszej niż ta, jaką obecnie przeżywamy. Przyszłość Europy i świata — wypisana jest na mapie. Z powodu naruszenia równowagi europejskiej przez napad na Polskę — wybuchła wojna. Ten czynnik równowagi będzie istniał w dalszym ciągu — i dlatego polityk angielski czy amerykański, który będzie się starał brać pod uwagę bezpieczeństwo własnego narodu, *powinien dbać o równowagę środkowo-europejską tak samo, jak dba o bezpieczeństwo Kanału La Manche*. Najprostsze prawdy są zawsze najcięższe do zrozumienia — ale w tym wypadku musi je zrozumieć świat. Inaczej te wielkie ideały demokratyczne, dla których ponosi się takie ofiary — pozostaną na zawsze w sferze marzeń.

Dyskusja o celach wojny jest aktualna, nawet wówczas, kiedy do zrealizowania tych celów, które przybliży nam klęska Niemiec — jest jeszcze daleko. Mamy wrażenie, że jak zasadnicza różnica jest między pierwszą a drugą wojną światową — tak samo odmiennie będzie się przedstawiał ów upragniony i zwycięski "kongres pokojowy." Listopad 1918 roku i nagłe załamanie Niemiec — zaskoczyły Europę. Dyplomaci, przyjeżdżający w 1918 i 1919 roku do Paryża — nie wiedzieli dokładnie, jak ten "pokój" będzie wyglądał. W obecnej wojnie psychologicznej, wojnie "propagandowej" — pewne postulaty i teorie narastają i krystalizują się już dzisiaj. Na ten fakt należy zwrócić najbaczniejszą uwagę, aby nieczym nie utrudnić roli polskiego premiera, z natury rzeczy niesłychanie ciężkiej. Trzeba sobie zdawać sprawę z faktu że Niemcy, którzy pierwsi zdołali wygrać poważne atuty wojny psychologicznej w okresie, kiedy tej broni na Zachodzie wogóle nie znano, rozpoczęli już dzisiaj bardzo zróżniczkowaną akcję za "sprawiedliwym pokojem." Narzędziami tej akcji są naturalnie "dobrzy Niemcy" — i cała masa ludzi, którzy częstokroć najzupełniej nieświadomie, z tych czy z owych powodów, tej akcji służyli. Terenem wymarzonym do takich harców jest przedewszystkiem Ameryka. I zwrócenie naszej uwagi na ten właśnie teren — jest najpilniejszym zadaniem.

Rola Ameryki na przyszłym Kongresie Pokojowym przedstawia się nam podobnie, jak rola Anglii w roku 1919. W pierwszej wojnie światowej Francja zwyciężyła — ale W. Brytania wojnę wygrała. W obecnej wojnie, mocarstwem mającym najsilniejsze atuty w ręku — *będą niewątpliwie Stany Zjednoczone*. Intuicja polskiego premiera jest trafna — a jego spotkania z Roosweltem ze wszech miar pożądane.

Mimo silnego oporu Niemców w Tunisie, odnosi się wrażenie, jakby Niemcy zdawali sobie sprawę z beznadziejności sytuacji w Afryce Północnej. Z tym większym natężeniem zwraca sztab niemiecki uwagę na Hiszpanię i Turcję. Nasze przewidywania, wyrażone w tej sprawie w ostatnim "Przeglądzie" — potwierdzają depesze z Waszyngtonu. Według tych informacji, kierownictwo nie tylko wojskowe, ale i polityczne zaczyna powoli przechodzić w Trzeciej Rzeszy w ręce sztabu generalnego. O ile partia skłaniałaby się do uszanowania neutralności Hiszpanii i Turcji, w zamian za gwarancje utwierdzenia swych wpływów politycznych w obu tych państwach — o tyle sztab niemiecki uważa za konieczne "zablokowanie Europy". Wstępem do tej akcji jest zajęcie całej Francji. Następnie ma przyjść kolej na Szwecję, Hiszpanię i Turcję. Turcja jest szczególnie ważnym obiektem, ze względu i na wybrzeża Morza Czarnego i na wielkie szlaki komunikacyjne, wiodące do źródeł ropy, tak na Kaukazie, jak i w Iraku. Jest to zresztą ostatnia karta, jaką można jeszcze z jakimi takimi szansami powodzenia wygrać w Berlinie.

Pisma całego świata przepełnione są opisami zwycięstw rosyjskich pod Rżewem i Stalingradem. Jednakowoż wojskowych elementów do oceny tej akcji — ciągle jeszcze brak. Komunikaty rosyjskie i niemieckie są tak sprzeczne, że jakakolwiek orientacja na podstawie tych komunikatów, czy też komentarzy do tych komunikatów — jest niemożliwa. Podczas kiedy Rosjanie mówią raz po raz o "przerwaniu linii frontu" — Niemcy wciąż donoszą o "odparciu ataków rosyjskich i zwycięskich kontratakach". Zdaje się, że sztabowi niemieckiemu chodzi o pewne skrócenie linii frontu w okresie zimowym. Skrócenie to odbywa się naturalnie pod ogniem Rosjan, którzy wykorzystują ruchy wojsk niemieckich, w celu przeprowadzania lokalnych, zresztą dosyć silnych, natarć piechoty i czołgów. Jest to oczywiście niebezpieczne dla Niemców i nie ulega wątpliwości, że wytwarzająca się tu i ówdzie sytuacja — może być nawet poważna. Wszystko jednak zależy od rezerw, jakimi rozporządza na tych odcinkach sztab niemiecki. Szczegółem, dość charakterystycznym, jest fakt, że Niemcy nie tylko nie rzucają nowych dywizyj na front rosyjski, ale przeciwnie, wojska z Ukrainy przerzucane są na Bałkany. Był to dotychczas front raczej drugorzędnych operacji. Ale linia Berlin-Bagdad ma swoją strategiczną wymowę. I dlatego też wszelkie wydarzenia na Bałkanach, zarówno wojskowe jak i polityczne — należy śledzić ze wzrastającą uwagą.

Mussolini wygłosił szampańską mowę o "wspaniałej woli zwycięstwa", o "niezniszczalnej sile Niemiec" i o tym, że Hitler pomści wszystkie klęski armii włoskiej oraz bardzo niemiłe bombardowania Turynu, Genui, Mediolanu i w ostatnich czasach Neapolu. Jeżeli szef państwa musi nieprzyjacielowi odgrażać się zemstą swego sojusznika — to jest już bardzo źle. Jeszcze gorzej, gdy heroiczne wypowiedzenia premiera wywołują wzmożenie akcji pacyfistycznej w całym państwie. Nielegalne ulotki, w setkach tysięcy egzemplarzy rozpowszechniane po Włoszech, wysuwają argument, bardzo słuszny zresztą, że dalsze upieranie się rządu przy niepopularnej wojnie, musi skończyć się katastrofą dla Włoch, zarówno w razie zwycięstwa jak i klęski sojuszu włosko-niemieckiego. W razie zwycięstwa Niemiec — Włochy staną się kolonią niemiecką w znaczeniu społecznym, gospodarczym i wojskowym. W razie klęski — zapłacą w pierwszym rzędzie koszty wojny, podobnie jak Austro-Węgry w 1918 roku. Jest ostatni czas na wycofanie się z całej, tak lekkomyślnie wywołanej, awantury. Mussolini nazywany jest bez ogródek "il matto", to znaczy matoł. Nazywany jest jeszcze inaczej.

Gdzie te czasy, kiedy na ulicach Rzymu wznosiły się transparenty z napisami: "Duce — unica luce". Albo to bałwo-

chwalcze: "Duce a sempre ragione". Mussolini zgrał swój własny ruch, zgrał faszyzm — a teraz zgrywa Włochy. Za oddanie władzy pół-bogom i pół-inteligentom, za komedię "rzymskich pozdrowień" i tych cyrkowych błazeństw, jakie nowocześni histrionowie tak długo ku ucieście innych pół-inteligentów urządzali na ulicach Rzymu — płaci drogo cały naród włoski. Ogromna pomyłka Mussoliniego polegała na tym, że dla pewnych sympatyj społecznych i ustrojowych — poświęcił najżywniejsze, polityczne interesy Włoch. Jak długo twierdził, że "największe niebezpieczeństwo groziło zawsze Włochom z poza północnej ściany Alp", jak długo bronił niepodległości Austrii i państw Europy Środkowej — tak długo był w zgodzie z tymi geograficznymi i historycznymi prawami, jakie rządzą losami państw. Natomiast, kiedy i faszyzm, i państwową rolę Włoch oddał w ręce "genialnego ucznia" — przegrał jedno i drugie.

Z bardzo silnych ataków prasy faszystowskiej, ściślej mówiąc skrajnego i wybitnie nieinteligentnego demagoga, jakim jest Farinacci na Kościół Katolicki i "Osservatore Romano" — można wnosić, że akcja za wycofaniem się z wojny, za odrębnym pokojem z państwami Sprzymierzonymi — wychodzi przede wszystkim z włoskich kół katolickich. "Regime Fascista" atakuje wprost Watykan, oskarżając dyplomację watykańską o wydanie Amerykanom nie mniej ni więcej tylko planów stanowisk włoskiej artylerii przeciwlotniczej w Genui i Turynie. Są to oczywiście bzdury — ale wściekłość faszystowskich germanofilów ma uzasadnienie w fakcie, że Watykan powitałby niewątpliwie bardzo przychylnie *wyjście z wojny Włoch*. Mnożą się również pogłoski o pewnych rozmowach, podejmowanych w tej sprawie rzekomo przez otoczenie ks. Humberta, włoskiego następcy tronu. Rozmowy te, według amerykańskich doniesień prasy angielskiej, mają się jakoby toczyć w Lizbonie. Oczywiście, położenie Włoch jest trudne, albowiem Niemcy grożą natychmiastową okupacją, zarówno od strony Niceji i Sabaudii, jak i Triestu oraz Brenneru. Stąd takie superlatywy pochwał pod adresem Hitlera ze strony Mussoliniego. Ale na murach miast włoskich coraz częściej spotyka się napisy "Eviva il pace" i "a basso Mussolini". W dalszym biegu wydarzeń, możemy doczekać się podobnego zamełtu pojęć na półwyspie apenińskim, jaki mamy we Francji.

Na razie radio włoskie oburza się na "barbarzyńskie bombardowanie Italii" wpajając w swych słuchaczy przekonanie, że jest to "zbrodnia bez precedensu". Faszystów zawodzi pamięć. Kiedy w 1940 roku, korzystając ze słabości bombardowego lotnictwa angielskiego, Niemcy co noc rzucali bomby na Londyn i otwarte miasta angielskiego — Duce słał depeszę po depeszy do Berlina z serdecznymi gratulacjami, dopraszając się o zaszczyt wzięcia udziału eskadr lotniczych włoskich w tym, bardzo wówczas bezpiecznym, przedsięwzięciu. I samoloty włoskie rzucały wtedy bomby na Londyn, Plymouth i Coventry. W prasie włoskiej pojawiały się "pamiętniki" rozmaitych bohaterów przestworzy, którzy ostrzeliwali z karabinów maszynowych ulice i place miast nadbrzeżnych. Wówczas to było w całkowitym porządku, podobnie w porządku było zapalenie wielkiego osiedla abisyńskiego, aby syn Il Duce — według własnych, młodego Mussoliniego pamiętników — mógł widzieć pożar. Kiedy jednak RAF dobrał się do magazynów w Turynie i doków w Neapolu i Genui — podnosi się krzyk oburzenia. Prasa faszystowska boi się reakcji własnego ludu, zdającego sobie doskonale sprawę z istoty tych rządów i wiedzącego świetnie, komu zawdzięcza te, rzeczywiście nieco burzliwe, noce neapolitańskie. W roku 1940 mówiło radio rzymskie, że "bomba jest najlepszym czynnikiem pokojowej propagandy". W interesie świata i Włoch leży, aby rząd faszystowski jaknajszybciej się o tym przekonał na własnej skórze.

T.K.